

Sezon na Karkonosze

Pełna ciekawostek
gazeta turystyczna



Śniegowe place zabaw to więcej radości z nauki jazdy na nartach.

➤ **Zespół folklorystyczny
Špindleráček** to lata
tradycji



➤ **Marie Kubátová**
pierwsza dama
karkonoskich opowieści



➤ **W góry bez nart**



➤ **Wędrowki po górskich
schroniskach**



➤ **Pasja kolekcjonerska**

➤ **Wspomnienia
Františka Fary**



➤ **Oferta dla dzieci
z rodzicami**



➤ **Karkonoskie
sanki**

➤ **Punkty ratunkowe**
pomogą w niebezpieczeństwie



Fundusz Turystyki Karkonoszy FCR został założony przez Związek Miast i Gmin Karkonosze w celu promowania tego regionu i wspierania ogólnokarkonoskich inicjatyw, które – obok udanej promocji – zagwarantować mogą Karkonoszom większą odwiedzalność i stworzyć wspólną, prestiżową markę Karkonoszy w kraju i za granicą. Długofalowym celem Związku oraz podmiotów współpracujących z Funduszem Turystyki Karkonoszy jest wspieranie szerokiego zakresu usług i ich jakości oraz dążenie do utrzymania przez cały rok bardziej równomiernego obłożenia turystycznego w całym regionie, w partiach górskich i podgórszych.



Dlaczego warto zostać członkiem Funduszu Turystyki (FCR) Karkonoszy? Co można zyskać?

Możliwość korzystania z jednolitego designu graficznego Karkonoszy. Podkłady mapowe całego regionu, poszczególne wycinki w dowolnej skali od 1:10000 do 1:50000 do wykorzystania w materiałach promocyjnych, mapach lub tablicach informacyjnych w terenie itp. o charakterze niekomercyjnym. Tłumaczenia własnych tekstów na język angielski, niemiecki i polski na potrzeby prezentacji na stronie internetowej www.krkonose.eu, w zakresie zależnym od decyzji redakcji. Prezentacja organizowanych przez Państwa imprez na stronie internetowej www.krkonose.eu oraz na Facebooku www.facebook.com/Krkonose.eu. Możliwość autoprezentacji podczas spotkań marketingowych ośrodków informacji na terenie Karkonoszy i ich przedgórza. Włączenie w projekt GEOPARK, a tym samym podniesienie atrakcyjności miejsca swojej działalności. Uczestnictwo oraz możliwość prezentacji na Forach Turystycznych Karkonoszy (Fóra cestovního ruchu Krkonoše). Pozyskiwanie informacji oraz możliwość uczestniczenia w czerpaniu dotacji i grantów. Dostęp do danych z prowadzonego monitoringu na terenie Karkonoszy. Dostęp do tygodniowego monitoringu informacji, ukierunkowanego na wiadomości z czeskiej prasy. Możliwość zamieszczenia własnej oferty noclegowej na stronie internetowej - www.krkonose.eu. Możliwość własnej prezentacji podczas organizowanych przez Związek Karkonosze we współpracy z agencją państwową CzechTourism i innymi organizacjami press trips i fam trips (wyjazdy rozpoznawcze dla dziennikarzy, touroperatorów, specjalistów branży turystycznej itp.) na terenie Karkonoszy. Możliwość wykorzystania – za pośrednictwem członkostwa w Funduszu Turystyki Karkonoszy – Państwa bazy noclegowej i gastronomicznej do organizowania różnego rodzaju spotkań, jak walne zgromadzenia, Fora Turystyki, konferencje itp.

Osoba do kontaktów:
Josef Nosek, tel.: +420 731 732 981
e-mail: nosekjosef@muvrchlabi.cz

Państwa składki na Fundusz Turystyki Karkonoszy będą również wykorzystywane do prezentacji na licznych targach, wystawach i innych imprezach w kraju i za granicą, gdzie będziemy Państwa reprezentować, a tym samym zmniejszymy koszty promocji. W 2012 r. materiały reklamowe i promocyjne FCR prezentowane były na wystawach i targach turystycznych. W roku 2013 spodziewamy się udziału w podobnym składzie: styczeń: Niemcy – Chemnitz, Czechy – Regiontour w Brnie, Czechy – TOURISM EXPO Olomuniec, Niemcy – Dresdner Reisemarkt w Dreźnie; luty: Polska – MTT Wrocław, Czechy – HolidayWorld w Pradze, Czechy

– REGIONY ČR Lysá nad Labem, Niemcy – FREE München; marzec: Czechy – DOVOLENÁ A REGION Ostrava, Niemcy – ITB Berlin, Czechy – Infotour Hradec Králové, Czechy – EUROREGIONTOUR Jablonec nad Nysą; kwiecień: Czechy – For Bikes – targi rowerowe w Pradze; maj: Polska – Tourtec w Jeleniej Górze, Niemcy – Konventa Löbau, Polska – Kraków – Dni Węgrzyna; wrzesień: Czechy – Krajské dožínky Hradec Králové; październik: Czechy – regionalne targi ITEP Pilzno; listopad: Polska – prezentacja w Galerii Dominikańskiej we Wrocławiu, Niemcy – TUC Lipsko.

Na targach regionalnych i krajowych Karkonosze posiadają własne stoiska albo dołączają do województwa kralowohradeckiego lub libereckiego. Za granicą wystawiają się na stoisku Państwowej Agencji CzechTourism. Ekspozycjami zajmują się członkowie grupy roboczej ds. wspólnego marketingu Karkonoszy, z których większość stanowią pracownicy centrum informacji turystycznych w Karkonoszach.

Osoba do kontaktów:
Miroslava Chaloupská
e-mail: chaloupska@muvrchlabi.cz

Prezentacja Państwa usług i działań w postaci ogłoszenia w letnim lub zimowym numerze gazety turystycznej „Sezon na Karkonosze” zgodnie z ustalonym systemem lub wielkością wykorzystanej powierzchni – co jest korzystniejsze cenowo. Gazeta ma 24 kolorowe strony w trzech wersjach językowych (czeski, niemiecki, polski) i wychodzi w formacie A3 dwa razy w roku w nakładzie 55000 egzemplarzy.

Osoba do kontaktów:
Daša Palátková
e-mail: dasa-palatkova@volny.cz

Związek Karkonosze zabezpiecza współfinansowanie ogólnokarkonoskich projektów turystycznych z FCR, z dotacji władz województwa kralowohradeckiego i libereckiego, z projektów wspartych przez Państwowy Fundusz Środowiska, Fundację ČEZ i fundusze strukturalne UE. Także Państwa środki zostaną wykorzystane właśnie na ich dofinansowanie.

Karkonoskie cyklobusy

Ogólnokarkonoski projekt poszerza infrastrukturę transportową Karkonoszy dla turystów i stałych mieszkańców. W 2011 roku cyklobusy przewiozły 35 698 osób i 3 496 rowerów. W projekt włączyły się trzy firmy transportowe. Autobusy w ciągu 84 dni roboczych przejechały łącznie 72 732 km,

zatrzymały się w 41 gminach na 138 przystankach autobusowych.

Osoba do kontaktów:
Miroslava Chaloupská
e-mail: chaloupska@muvrchlabi.cz

Karkonosze raj narciarstwa biegowego

Od 2000 roku w ramach projektu wspierana jest turystyka narciarska. Przy projekcie współpracują kompleksy narciarskie, przedsiębiorcy, miasta i wsie, władze czeskiego Karkonoskiego Parku Narodowego (KRNP), pogotowie górskie Horská služba Krkonoše i in. W sezonie zimowym 2010/2011 w Karkonoszach przetarto łącznie 13 643 km tras narciarskich. Maszyny wyjeździły przy tym 1996 godzin. W realizacji projektu „Karkonosze – raj narciarstwa biegowego” w tym sezonie uczestniczyły 22 kompleksy narciarskie, miasta, wsie i in.

Osoba do kontaktów:
Radek Vich
e-mail: vichradek@muvrchlabi.cz

Karkonosze z siodełka roweru

W ciągu ostatnich trzech lat znacznie ulepszone zostały warunki do uprawiania turystyki rowerowej w górach, ale w szczególności na obszarach podgórszych Karkonoszy. W tym okresie udało się – przede wszystkim na podgórskich terenach na obszarze województwa kralowohradeckiego i libereckiego – oznakować i wyposażyć w elementy małej architektury ponad 200 km nowych tras rowerowych wraz z połączeniem ich z trasami w Parku Narodowym i – z drugiej strony – z trasami przedgórza w kierunku Czeskiego Raju oraz Podziwińska. Jednocześnie trasy zostały skomunikowane z działającymi w lecie kolejkami linowymi i cyklobusami. Zapewniono też finansowanie i promocję tych działań.

Osoba do kontaktów:
Radek Vich, tel.: 734 390 499
e-mail: vichradek@muvrchlabi.cz

Współpraca i koordynacja centrów informacji turystycznej

Regionalne Centrum Informacji Turystycznej

Karkonosze jest organizatorem comiesięcznych spotkań koordynacyjnych, w których uczestniczą przedstawiciele około 20 karkonoskich ośrodków informacji posiadających certyfikat państwowej agencji CzechTourism. Na spotkaniach omawiane są aktualne plany i konkretne potrzeby turystyki w poszczególnych miejscach reprezentowanych przez centra informacyjne. Skoordynowane jest także uczestnictwo w targach i innych imprezach turystycznych w kraju i za granicą.

Osoba do kontaktów:
Miroslava Chaloupská
e-mail: chaloupska@muvrchlabi.cz

W latach 2012–2013 w ramach projektu „Karkonosze – nowa szansa dla turystyki” są wydawane materiały promocyjne prezentujące możliwości różnorodnych działań na terenie Karkonoszy.

Folder „Długie zjazdy”: przedstawia opis trasy i szczegółową mapkę z opisem. Przeznaczony jest dla turystów rowerowych, rowerzystów weekendowych i rodzin z dziećmi. Pokazuje możliwości łatwiejszej turystyki rowerowej – trasy prowadzące z grzbietów gór na przedgórza, z uwzględnieniem cyklobusów i kolejek linowych działających w lecie. Ukazał się w czterech wersjach językowych: po czesku, polsku, niemiecku i angielsku.

Składana ulotka Karkonosze z siodełka roweru

jako drukowana prezentacja projektu „Karkonosze z siodełka roweru” za pośrednictwem dużej mapy z rozrysowanymi trasami zapoznaje turystów oraz osoby zainteresowane turystyką rowerową z możliwościami jej uprawiania w Karkonoszach i na terenie przedgórza, pokazuje różne rodzaje oznakowania tras rowerowych, przedstawia dziesięć zasad bezpiecznej i szanującej przyrodę turystyki rowerowej na terenie parku narodowego KRNP itp. Ukazał się w czterech wersjach językowych: po czesku, polsku, niemiecku i angielsku.

Składana ulotka Karkonosze – raj narciarstwa

prezentuje projekt „Karkonosze – raj narciarstwa

biegowego”. Miłośnikom tego sportu oferuje wielkoformatową mapę z zaznaczonymi narciarskimi trasami biegowymi dla turystów, a także przedstawia możliwości uprawiania narciarstwa zjazdowego i snowboardingu na terenie Karkonoszy. Ukazał się w czterech wersjach językowych: po czesku, polsku, niemiecku i angielsku.

Składana ulotka Karkonosze przez cały rok

z wielkoformatową mapą charakteryzuje działania rekreacyjne, sportowe i kulturalne w Karkonoszach przez cały rok. Ukazała się po czesku, polsku, niemiecku, rosyjsku i angielsku.

Folderek Pomysły na wycieczki piesze i rowerowe

opracowane pomysły na wycieczki w okolicy każdej gminy członkowskiej Związku Karkonosze. Uzupełnione są fotografiami. Folderek, z poszerzoną tylną stroną tytułową, zawiera mapę regionu, gdzie cele wycieczek zaznaczone są numerem. Ukazał się w czterech wersjach językowych: po czesku, polsku, niemiecku i angielsku.

Powstały rolbanery i tablice – jako podstawowy materiał promocji na regionalnych i zagranicznych targach. Wolno stojące konstrukcje z podgumowanym, zadrukowanym bannerem wraz z przenośnym futerałem są wygodnym nośnikiem reklamy podczas imprez. W radiu Impuls były i będą emitowane **spoty radiowe. Pojawiają się także informacje w prasie. Odbývajú się Fora Turystyczne**, czyli spotkania partnerów, konsultantów, mieszkańców itd. na różnych poziomach z ciekawymi tematami dyskusji. Prowadzone są prace nad **modernizacją i aktualizacją regionalnej strony internetowej, w tym systemu redakcyjnego, albo „Kalendarz planowanych wydarzeń”**. Wyprodukowano gadzety promocyjne i kalendarz na stół, zawierający pomysły ciekawych imprez sportowych i towarzyskich w regionie.

Korzystaj ze wspólnej księgi znaków, zwłaszcza z logotypu Karkonoszy



Karkonoskie sanki wczoraj i dziś

Prezentujemy Państwu szeroki wybór sanek i san wszelkich typów i rodzajów – z wyjątkiem tych, które służyły do zaprzęgania zwierząt gospodarczych. Swoje niezastąpione miejsce mają tu sanie służące do zwózki drewna i siana ze zboczy gór, czyli karkonoska specjalność – sanie rogate. Pod koniec XIX wieku przedsiębiorczy górale zaczęli wykorzystywać je także do przewożenia żądnych wrażeń turystów. Dlatego sanie te miewają dodatkowo przymocowany wózek z siedzeniami.

Wszechstronne sanie rogate

Sanie rogate są charakterystyczne dla Karkonoszy. Pochodzą co prawda z Alp, ale już w XV wieku przywieźli je do nas drwale i górnicy. Sanie rogate to przede wszystkim sanie gospodarcze, służące do zwózki drewna ze zboczy gór. W odróżnieniu od innych używanych od pradawnych czasów gospodarczych san, nie były przeznaczone do ciągnięcia przez zwierzęta, do ich obsługi wystarczył człowiek. Ładunek wożono zazwyczaj tylko w jednym kierunku – w dół. Ścięte w lecie i poukładane w stosy kłody i kłody drewna w ziemie zwożono po przygotowanych uprzednio i pieczołowicie utrzymanych torach o nachyleniu od 12 do 25%. Saniami kierował jeden człowiek, który stał między zagiętymi ku górze czubkami długich płóz trzymając się ich. Kierunek nadawał hamując podszewami i przechylając „rogi” san. Oprócz pięt do hamowania służyły łańcuchy umocowane do rogów i przytrzymywane ręką. W razie potrzeby puszczano je – wpadając pod płozy spawalniały sanie. Prędkość łagodziła też – jednocześnie wyrównując tor – wiązka drewna ciągnięta za saniami.

Innym często wożonym ładunkiem było siano, sanie rogate wykorzystywano bowiem nawet w lecie. Pełne zebranego ze stromych, górskich zboczy siana zjeżdżały w dół po trawie. Jeszcze innym „ładunkiem” byli turyści.

Młodzież używała san rogatych do zabawy, natomiast początek wykorzystywania ich do celów sportowo-rekreacyjnych zbiega się z początkiem karkonoskiej turystyki na progu XIX wieku. Pierwszą przejażdżkę urządził ponoć budarz Hubner – zjechał na Przełęcz Okraj do dzisiejszych Kowar. Wożenie co bardziej majętnych gości przyjeżdżających miejscowej ludności atrakcyjnym sposobem zarobkowania. Zaprzęgi konne z pasażerami na start przy którymś z górskich schronisk, a górale nawykły do zwożenia drewna bez problemu zwoził pasażera do któregoś z gospód na dole.

Okolo 1900 roku funkcjonowało w ten sposób w Karkonoszach około 6000 szt. san rogatych. Popularność tego rodzaju zabawy zmniejszała się

wraz z rosnącą odwagą i kondycją turystów, którzy przechodzili na sanie sportowe oraz – coraz częściej – na narciarstwo. I znów sanie rogate zaczęły służyć przede wszystkim do przewożenia drewna.



Każdy miejscowy kolodziej musiał umieć zrobić dobre sanie. A jeśli chciał je dobrze sprzedać, musiał liczyć się z konkurencją. Na początku XX wieku niektórzy producenci, na przykład jilemnicki Meřř, oferowali szeroki wachlarz różnych typów i kształtów sanek. Zimą miejskie ulice i promenady zapiełniali się małymi sankami imitującymi duże sanie zaprzęgowe, na których damy popychały swe latorośle, a panowie swe damy. I właśnie takim, niedużym typom sanek – włącznie z bardziej sportowymi, zwanymi „wilczkami” lub „renwolfami” – poświęcona jest ta krótka wycieczka w przeszłość.

Popularność sanek doprowadziła do powstania sportów saneczkarskich, w których wykorzystywane były różne typy sanek i bobslejów. Tu zapoznać się Państwo mogą z tymi z pierwszej połowy XX wieku, wyposażonymi w układ kierowniczy. Królowały wśród nich sanki nazywane w Karkonoszach „rejdami”. Warto pamiętać o słynnych „ponikelskich” – od nazwy miejscowości Poniklá – „rejdovačkach”, podczas których jeżdżono właśnie na tych sankach. Nie możemy też zapominać o zawodach w zjeździe na saniach rogatych z Przełęczy Okraj do Kowar.

Prezentowane tu materiały i ekspozyty zostały sfotografowane na wystawie, którą przygotowali pracownicy Muzeum Karkonoskiego we Vrchlabí w współpracy z Alešem Sukiem, kolekcjonerem i znawcą karkonoskich sportów zimowych. Przypomniał on, że: „Historia jazdy na sankach liczy sobie ponad 5000 lat. Sanie, które teraz obejrzymy, to nostalgiczne wspomnienie dawno minionych czasów i tego, jak to kiedyś bywało w Karkonoszach.”



Dwie trasy w Małej Upie

W Małej Upie znajdziemy dwie trasy saneczkarskie. Pierwsza prowadzi spod schroniska Jelenka żółtym szlakiem pieszym. Jest to droga zaopatrzeniowa, przecierana przez ratrak albo skuter z przymocowanym urządzeniem do przecierania tras. Najpierw trzeba dojść do schroniska Jelenka, albo chociaż do połowy drogi. Cała trasa ma 4 km i nazywana jest „Żółtą” – Żółta cesta. Kończy się koło głównej szosy na Przełęcz Okraj (Pomezní Boudy), blisko byłego wyciągu narciarskiego Hýbnerka. Ogólnie trasa nie jest stroma, ma tylko kilka krótkich ostrzejszych odcinków. Nadaje się dla rodziców z dziećmi, starsze dzieci mogą jeździć same. Ponieważ jest to miejsce oddalone od centrum, rodzice zapewne będą blisko.

Druga trasa prowadzi spod kościoła św. Piotra i Pawła w Dolnej Małej Upie. Jest to niebieski szlak kończący się przy Spáleném Mlýnie. Z trasy tej korzystają saneczkarze, narciarze biegowi i turyści piesi. Przecierana jest przez miejscowy ratrak albo skuter. Ma 2 km długości. Dostać się do niej można albo pieszo spod Spáleného Mlýna albo jadąc skibusem do schroniska Moravanka, skąd należy przejść kawałek pieszo pod kościół, a potem już na sankach w dół. Droga jest łagodniejsza, dzieci mogą jeździć same. Jest tu jednak większy ruch, droga prowadzi bowiem do przyległych pensjonatów i domów.

W Karkonoszach na sankach jeździ się spontanicznie, na dziko. Saneczkarze wchodzą na górę i zjeżdżają w dół. Dlatego jest to sport, który można uprawiać na każdym pagórku i zjeżdżając z różnych zboczy. Jednak przy dużej ilości śniegu nikt ich nie przeciera – nie jest zapewnione bezpieczeństwo. Dzieci trzeba pilnować, a na dole złapać.

Polecamy trasy do zjazdów

Trasa Černohorska w Jańskich Łaźniach

Trasa saneczkowa wiedzie spod górnej stacji kolejki kabinowej, prowadząc z początku równoległe do szosy na Černą horę z Jańskich Łaźni (Janské Lázně). Po krótkim, równym odcinku trasa odchodzi w lewo pod kolejkę, trawersem przejeżdża się przez czarną nartostradę, następnie jedzie się pasmem lasu i pod wyciągiem narciarskim dociera do pierwszej czerwonej nartostrady. Znowu przejeżdżamy przez nią trawersem, znowu jedziemy przez las, następnie mamy kolejną czerwoną nartostradę, a kiedy droga zacznie prowadzić w prawo, jesteśmy już na zboczu doliny Klausovo údolí. Na zakończenie czeka nas ponad 3 km zjazdu; znowu przejeżdżamy pod wyciągiem narciarskim i wspólnie z nartostradami docieramy do dolnej stacji kolejki linowej. Miejscomi nazywają tę trasę „Zvonková”, czyli „Dzwonkową”. Tą samą drogą bowiem lata temu jeździli górale na saniach rogatych, a dźwięk dzwonek ostrzegł przed ich zbliżaniem się. Trasa saneczkarska ma 3,5 km; ze szczytu Černeje hory w dół pokonuje się ponad 500 m różnicy wysokości.

Ze Špindlerovki

Kilkaset metrów dłuższa jazda czeka nas w Špindlerowym Mlýnie. Można zjechać płatną trasą saneczkową spod schroniska Erlebachova bouda na Divčí lávky (z centrum autobus wwiezie nas pod Erlebachovą boudę na wysokość 1208 m n.p.m.). Zjazd w dół wiedzie przeważnie po leśnej drodze, którą codziennie przeciera ratrak. Trasa ma niecałe 4 km. Meta znajduje się w dolinie Bialej Łaby (údolí Bílého Labe) koło miejsca zwanego Divčí lávky. Z powrotem do centrum trzeba wracać pieszo. Jechać da się także wieczorem – trasa jest oświetlona. Można również zjechać drogą prowadzącą spod spalanej w ostatnim czasie Petrovej boudy, przez dawną Davidovkę (autobusem do schroniska Špindlerova bouda) lub górską szosą, po której w zimie jeździ się na nartach, prowadzącą z Medvědína (kolejką linową na górę) w kierunku na Homí Mísečky i stąd tak zwaną „Wodociągową” – „Vodovodní” – trasą zjazdową

z powrotem do Špindlerowego Mlýna.

Rokytnice nad Jizerou i Jańskie Łaźnie walczą o miano posiadacza najdłuższej trasy zjazdowej w Czechach. Trasa saneczkowa do Jańskich Łaźni drogą „Dzwonkową” ma 3,5 km długości – przy różnicy wysokości wynoszącej 560 m. Prowadzi po terenach, którymi na saniach rogatych przejeżdżano już 100 lat temu. Sanki można wypożyczyć na miejscu i spróbować tak popularnej kiedyś jazdy po śniegu.



Sanie rogate – Studenec, I połowa XX wieku

Stosunkowo przysadziste gospodarcze sanie rogate wzmocniono nietypową liczbą metalowych umocnień i ściągów, co umożliwiała przewożenie ciężkiego ładunku po równinie za pomocą ciągnięcia za rogi bez dużego ryzyka ich uszkodzenia. W mniejszych gospodarstwach i na terenie przedgórze zastępowały ciężkie sanie zaprzęgowe.

**Małe sanie rogate – początek połowy XX wieku**

Mniejszej wersji znanych sań rogatych używali przede wszystkim mieszkańcy trudno dostępnych terenów górskich. Służyły one do przewożenia mniejszych ładunków. Na podobnych saniach dwa razy dziennie z doliny Modrý důl do schroniska Luční bouda J. Adolf przywoził bańkę świeżego mleka. Bańkę mógł co prawda nieść na nosidłach, ale w ten sposób pozbawiłby się możliwości szybkiego i wygodnego powrotu do domu.

**Sanie zwane „wilczkami” – Karkonosze, początek XX wieku**

Leciutkie, a przy tym wytrzymałe sanie wykonane były zazwyczaj z górskiego jesionu, około 1900 r. jeżdżono na nich podczas różnych zawodów. Po równym jechano jak na hulajnodze, z górki hamowano na stojąco przy pomocy mechanicznych hamulców. Używano ich też do wozienia zakupów, dzieci, ew. do spacerów, podczas których panowie wieźli damy swego

**Sanki norweskie – Lahrový boudy 1935 r.**

Jednoosobowej wersji jednych z najbliższych sanek (niecałe 2 kg) używał góral J. Adolf z Lahrových boud do wozienia zakupów z Hamerskiego młyna w miejscowości Strážné. W dół zjeżdżał, pod górę część zakupów niósł w plecaku, część ciągnął na sankach. W podobny sposób wykorzystywano to, zdawać by się mogło, sportowe narzędzie do celów praktycznych aż do masowego upowszechnienia się samochodów i skuterów.

**Skeleton**

Produkcja seryjna odbywała się w Wielkiej Brytanii i Szwajcarii. Prezentowany tu eksponat jest zmodyfikowanym wzorem służącym raczej do rekreacji niż współzawodnictwa sportowego. Na skeletonie jeżdżono na leżąco, głową w przód. Kierowano okutymi czubkami butów i kierownicą obracającą płozy. W lodowym korycie można było osiągnąć znaczne prędkości – do 135 km/godz. W Karkonoszach sanki te nie stały się zbyt popularne, brakowało bowiem odpowiednich lodowych torów.

**Sanie kanadyjskie – przełom lat 40. i 50. XX wieku**

Importowany wzór bardzo stabilnych sań z płaskimi płozami, umożliwiającymi jazdę także po głębokim śniegu. Sanie na fotografii należą do pogotowia górskiego (Horská služba) w Szpindlerowym Młynie. Bardzo dobrze kieruje nimi nie ich załoga, ale jadący przed nimi narciarz, który prowadzi je za pomocą zaczepionych po boku dwóch dyszli z nawleczonymi skórzanymi paskami. Sanie działające na tej zasadzie, w nowoczesnym designie i z drobnymi modyfikacjami, służą do dziś ratownikom górskim.



Karkonoskie sanki wczoraj i dziś

Jak poprawnie zakrecać?

Do jazdy na sankach przydają się wysokie buty albo getry naciągnięte na spodnie, a także narciarskie lub przeciwsłoneczne okulary. Doceniemy je zwłaszcza w sytuacji, gdy trzeba mocno zaprzeć się nogami, żeby zahamować – do nogawek i w twarz naleci nam wtedy mnóstwo śniegu. Sankami kieruje się różnie, w zależności od ich typu. Paradoksalnie obowiązuje zasada, że nowymi i mocnymi sankami kieruje się gorzej. W lewo skręca się, przyhamowując lewą nogą. Przy większych prędkościach należy uważać na kostki i kolana. Wystarczy zbyt mocno zaprzeć się w śniegu i przejażdżka może skończyć się w szpitalu.

Rozklekotanymi sankami z niezbyt dobrze przymocowanymi płozami łatwiej jest kierować. Kiedy chcemy na nich skręcić w prawo, czubkiem lewej nogi powinniśmy mocniej nacisnąć na przedni luk lewej płozy. Chcąc skręcić w lewo, wykonujemy taki sam manewr, ale odwrotnie, prawą nogą.

**„Rejdy” – Dolní Branná, lata 30. XX wieku**

Sanki sportowe zwane po czesku „rejdovačkami” znalezione na strychu w miejscowości Dolní Branná. We wsi tej znajdowały się dwie popularne trasy – pierwsza prowadziła spod kapliczki przez przejazd kolejowy do mostku koło Krakonošovej hospody, druga zaczynała się na wzgórzu Červeňák i wiodła do stawu pod oborą. Żadna z nich nie mogła się jednak równać – ani pod względem długości ani sławy – z trasą w Ponikli.

**Klasyczne sanie rogate – Vrchlabí, około 1920 r.**

Klasyczne sanie rogate o lekkiej, sprężystej, a przy tym mocnej konstrukcji. Nie brakowało ich w prawie żadnym domu, który choćby w ograniczonej mierze prowadził gospodarstwo. Wożono na nich drewno, siano, obornik, czyli wszystkie ładunki o większej objętości, które trzeba było przewieźć w zimie. Ładunki wożono także w lecie, ślizgając się po trawie – na saniach rogatych zwożono w ten sposób z górskich łąk siano.

**„Samotížky” – Ziemia Vrchlabska, 1910 r.**

Dosłownie: „samociązki”. Najprostsze sanki wiejskich dzieci. Zazwyczaj były własnej produkcji, wykonane z resztek desek, okucia miały ze stali obręczowej, czasem bywały bez okuć. Materiał – świerk, jodła, wyjątkowo jesion.

**Sanie z dodatkową barierką dla dzieci – Horní Branná, lata 30.–40. XX wieku**

Przysadziste sanki uzupełnione osobnym siedziskiem z barierką i poręczą. W ten sposób wyposażone sanki – podobnie jak sanki z oparciem, zwane „wilczkami” („renwolfami”) – dobrze służyły do przewożenia małych dzieci. Istniało dużo dodatkowych barierek dla dzieci, z poręczą i bez niej. Sanki takich używa się do dziś, są jednak znacznie mniej popularne.

**Dodatkowe płozy do wózków dziecięcych – Vysoké nad Jizerou, lata 40. XX wieku**

Dające się ściągnąć płozy w prosty sposób montowano na koła wózka, mocując do drutów zawleczkami. Te wyprodukował kołodziej A. Bartoň z miasteczka Vysoké nad Jizerou, ale podobne były dość popularne i wytwarzane po domowemu przez innych rzemieślników jeszcze w II połowie XX wieku. Pojawiły się też podobne, aluminiowe płozy produkowane seryjnie, ale nie stały się tak popularne.

**Dodatkowe siedzisko do sań rogatych – około roku 1900**

Dodatkowe siedzisko montowano na zwykłe gospodarcze sanie rogate. Umożliwiała wygodne siedzenie pasażerom, ew. także „woźnicy” podczas sezonowych przejażdżek z turystami. Nadawało się także do jazdy sportowej.

**Śnieżna hulajnoga „SENSAT” – Svoboda nad Úpou, lata 30. XX wieku**

Tę sankowatą, dającą się kierować nartę firma w Svobodzie nad Úpou zaczęła produkować w sezonie 1930/31. Skonstruowany w całości z drewna wynalazek został nawet opatentowany.

**„Górski rumak” – Tyrol, ostatnia ćwierć XIX wieku**

Po czesku: „horský oř”. Był to tradycyjny zimowy środek transportu austriackich górników pracujących w sztolniach Alp. Bez problemu wnosili go w plecakach pod górę, a do domów zjeżdżali na siedząco, z plecakiem między kolanami. Fabrykant Karl Faitis wypróbował przywieziony z Alp egzemplarz podczas kilku zjazdów ze Śnieżki w dolinę Obří důl. Sanki niezbyt się sprawdziły, dlatego skończyły jako eksponat muzeum Towarzystwa Karkonoskiego.



Sankowy wózek dziecięcy – Karkonosze – lata 20. XX wieku

Oprócz zdejmowalnych płóz, które montowano pod koła wózków dziecięcych, co bogatsi mieszkańcy górskich i podgórszych ośrodków sprawiali sobie dla swoich najmłodszych latorośli także takie urządzenia.



Sanki z kierownicą – lata 30. XX wieku

Stosunkowo przysadziste i ciężkie sanie, kierowane przy pomocy umieszczonej z przodu między dwiema płozami dodatkowej płozy obracanej za pomocą kierownicy. Żeby naprawdę można było zmienić kierunek jazdy, należało przycisnąć je do śniegu metalowym elementem kierowanym nogami. Był to kompromis między zwykłymi sankami a sportowym bobslejem, który reprezentuje szereg podobnych prób udoskonalenia jazdy na sankach.



Miejskie sanki z ręcznym hamulcem – mistrz kowalski Václav Žďárský, Turnov 1906 r.

Te czteroosobowe sanki, o przysadzistej konstrukcji, były często używane do długich zjazdów z Hruštic przez rynek i po turnovskich ulicach – mierzący 1,5 km zjazd z prawie stumetrową różnicą wysokości.



Ośmioosobowy bobslej – pochodzenia niemieckiego – Ziemia Rokytnicka, około 1930 r.

Eksponat ten, pochodzący z Karkonoszy, służył do zabawy młodzieży, nie odpowiadał bowiem wymaganiom stawianym przed bobslejami zawodniczymi. Przez 50 lat w dobre zimy jeżdżono na nim w Svijanach spod browaru przez zamrożoną lzerę.



Tzw. „skrzypeczki” – Dolní Branná, przed I wojną światową

Dziecięce sanki o mocnej konstrukcji z powierzchnią do siedzenia umożliwiającą stabilne utrzymanie nawet małego dziecka. Swoją karkonoską nazwę – po czesku „housličky” – zawdzięczają kształtowi siedzenia.



Małe sanie gospodarcze – przełom XIX i XX wieku

Mocne, stabilne sanki z oryginalnymi płozami przeznaczone do przewozu ciężkich ładunków. Do kierowania służył dyszel – dobrze widoczne jest jego umocowanie w konstrukcji sań. Ten typ sań (również większych rozmiarów) był, zwłaszcza w bardziej odległym przedgórzu poza Karkonoszami, o wiele częstszy niż sanie rogate. Podobnych sań używano do zwózki drewna – również w zachodnich Karkonoszach.



Zorganizowany sport saneczkarski (w odróżnieniu od narciarstwa) w Karkonoszach prawie się nie rozwinął. Powstało co prawda kilka organizacji, na przykład w 1908 r. klub saneczkarski we Vrchlabí, ale działalność ich nie była zbyt wyraźna. Trasy saneczkowe, które powstawały w Karkonoszach, służyły raczej do celów rekreacyjnych niż do organizowania zawodów. Znałe są dwa elektryczne wyciągi saneczkarskie – pierwszy uruchomiono w zimie 1909–10 w Szpindlerowym Młynie, drugi w roku 1913 w Jańskich Łaźniach.

Na początku XX wieku saneczkarstwo sportowe nie mogło istnieć bez tras zawodniczych, a takich nasza strona gór nie miała. Dobrej jakości tory saneczkowe i bobslejowe, na których można było rzeczywiście bić rekordy, znajdowały się po śląskiej stronie Karkonoszy.

Nie znaczy to, że nie odbywały się tu żadne zawody saneczkowe. Zawody organizowano, ale miały zazwyczaj charakter lokalny i były związane z bogatym programem towarzyszącym, np. z przejażdżkami przebieraczy. Już tylko poźółtkie zdjęcia i wspomnienia najstarszych mieszkańców gór przypominają o tych zabawach. Organizowanie zawodów dla ogółu wyszło z mody, dlatego saneczkarstwo stało się tylko zabawą dla najmłodszych.

Z materiałów Muzeum Karkonoskiego



Sanki znowu w modzie

Dzięki obfitym opadom śniegu w Karkonoszach do woli można cieszyć się jazdą na sankach. Zjeżdżać można ze szczytów wzgórz, a dobrze utrzymane trasy bywają dłuższe niż najdłuższe nartostrady. Poza tym jazda na sankach to fajna zabawa. Dzieci mogą bawić się razem z dorosłymi i nie powinniśmy bać się powierzenia im kierowania. Trasy są prawie pozbawione niemiłych niespodzianek i bardzo stromych miejsc.



Rejdy – Szpindlerowy Młyn, hotel Slavia, rok 1925

Bardzo dobrze zachowane kilkusobowe nartosanki z jednoręcznym hamulcem kierowcy. Wąskie okucia płóz umożliwiały sportową jazdę po dobrej, zamrożonej powierzchni. Ulubione narzędzie sportowych zabaw na śniegu gości Szpindlerowego Młyna, Jańskich Łaźni, Nowego Świata i Pecy pod Śnieżką. W Karkonoszach najbardziej popularny model sanek z możliwością kierowania. Zmianę kierunku jazdy osiągnano za pomocą wygięcia wąskich jesionowych płóz z cienkim okuciem o przekroju w kształcie koła, ew. półkola. Typ ten wyjątkowo dobrze się sprawdził, dlatego produkowało go wiele czeskich i niemieckich producentów. Koniec rejdów przyszedł wraz z końcem odpowiedniej powierzchni do jazdy na nich – plugowanych, ale niesypanych dróg bez samochodów.



Proste wiejskie sanki – Dolní Branná, mniej więcej początek XIX wieku

Sanki o stosunkowo masywnej konstrukcji podobnego typu, co sanki gospodarcze. Do wykonania płóz użyto naturalnie wygiętych kawałków jesionowego drewna, nie są więc gięte. Rustykalny wygląd uzupełnia niedbala naprawa.



Narty, bobsleje, sanie... hura, jedziemy na nie!

To tytuł wystawy w Muzeum Miejskim w Żacléřu, którą można oglądać od 14 grudnia 2012 r. do 3 marca 2013 roku. Poświęcona jest ona sportom zimowym. Oprócz dawnych fotografii i ciekawych tekstów bez wątpienia interesujące są eksponaty ze zbiorów żacléřskiego muzeum. Wystawa obejmuje historię rozwoju nart – od drewnianych, wyprodukowanych przez miejscowych rzemieślników 100 lat temu, aż po dzisiejsze nowoczesne narty zjazdowe żacléřskiej firmy Lusti. Sanie rogate, mieszczarskie sanki dla dzieci, różne skiboby i domowe samoróbki... Jeżdżono na nich od żacléřskiego pałacu przez rynek i dzisiejszy tzw. Stržiřlívák w dół do byłej papierni. Aż dziw bierze, jakie osiągnięcia miało pokolenie naszych dziadków i babć mimo zwyczajnego, często przedziwnego sprzętu. I ile radości im to sprawiało! Z pewnością warto odwiedzić tę wystawę.

Czynne od wtorku do niedzieli w godz. od 9:00 do 16:00.

Daniel Mach



Zainteresowanych historią i tradycją regionu zapraszamy do muzeów i na stałe wystawy czeskiego Karkonoskiego Parku Narodowego we Vrchlabí. Początki czeskiego narciarstwa, wystawę historyczną i etnograficzną można obejrzeć w niedawno wyremontowanym budynku starego browaru w Jilemnicach. Warte odwiedzenia jest także muzeum „Památník zapadlých vlastenců” („Pomnik zapomnianych patriotów”) we wsi Paseky nad Izerą, Muzeum Historii Narciarstwa w Harrachovie, Muzeum Rzemiosł Karkonoskich w Ponikli i inne. W Małej Úpie na Przełęczy Okraj (Pomezni Boudy) znajduje się ośrodek informacji, w którym zapoznać się można z historią tej wsi. Miejscowość Hostinné może pochwalić się Galerią Sztuki Antycznej, której kolekcja prezentuje kompletny obraz rozwoju antycznej rzeźby. Z eksponatami związanymi z tutejszym regionem można zapoznać się na wystawie w tzw. „Starej Oborze” – Starý Kravín – we Františkovie koło Rokytnic nad Izerą. Ciekawe jest Muzeum Miejskie w Żacléřu, które prezentuje m.in. zbiory historyczne poświęcone dziejom regionu do 1945 r. Dowiedzieć się z nich można o współistnieniu obok siebie czeskiej i niemieckiej ludności na tych terenach. W dziale poświęconym górnictwu podziwiać można model przekroju kopalni węgla kamiennego, w dziale etnograficznym natomiast ponad 250 eksponatów poświęconych codziennemu życiu minionych pokoleń. Niedawno otwarto także skansen górnictwa na terenie dawnej kopalni Jan Šverma w Żacléřu. Jedyną zaś w swoim rodzaju możliwością zajrzenia w niedostępne podziemia kopalni i karkonoskich jaskiń oraz zapoznania się ze sposobem ich badań oferuje – za pośrednictwem fotografii, planów i eksponatów – muzeum górnictwa w miasteczku Černý Důl.

O innych ciekawych miejscach dowiedzieć się można w karkonoskich ośrodkach informacji.



Czym była gospodarka pasterska?

Zapoznajmy się z historią kilku bud znajdujących się w grzbietowych partiach Karkonoszy.

Jeśli historia Karkonoszy jest pod jakimś względem wyjątkowa, to z pewnością wyjątkowość ta dotyczy porzucanych wysoko w górach ludzkich siedzib. Tzw. budy zakładano na enklawach łąkowych – albo samotnie albo w luźnych grupach. Pierwotnie letnie szałas, do których gospodarze z niżej położonych wsi pędzili na letnie pastwiska bydło, od połowy XVIII wieku zaczęły przekształcać się w całoroczne siedziby rodzin budarzy. Głód ziemi, a w Karkonoszach także głód trawy, pchał siedziby ludzkie coraz wyżej w góry, do granicy lasu, a potem także powyżej niej. Początkowo, kiedy w góry w poszukiwaniu piękna przyrody zaczęły płynąć coraz większe tłumy turystów, budy stały się prostymi gospodami – noclegowniami z poczęstunkiem w postaci pożywienia górali, czyli chleba, masła, mleka i twarogu. Jednocześnie rozpoczęła się ogromna metamorfoza, budy przekształcać się zaczęły w obiekty turystyczne. Najpierw do oryginalnych budynków zaczęto dobudowywać przeszklone werandy, potem zaczęły rosnąć całe nowe części obiektów z pokojami dla gości i restauracjami. Górale nadal hodowali bydło, oferując własne produkty mleczne, gospodarując na górskich łąkach i na sposób swych przodków dbając o krajobraz jak o własny ogród.

Tekst Miloslav Bartoš, wybór widokówek Leoš Erben z Kalendarza „Krkonoše – horské boudy”, wydawnictwo Gentiana Jilemnice



Vosecká bouda

Poddani z Krausových boud, za pozwoleniem jilemnickiej zwierzchności, pędzili bydło na letnie pastwiska aż na oddalone miejsca, zwane Hraňiční i Navorská louka. W 1765 roku stało tu pierwsze schronisko, zwane Františkánská bouda. W ciągu lat przeszło wiele przemian. Berthold Lessenthin, autor książki o zimowych Karkonoszach, w 1901 r. z zadowoleniem stwierdza, że schronisko „przy całym swoim komforcie ma w sobie prawdziwą przytulność w starym stylu z drewna zbudowanego pomieszczenia gospody”. Co prawda nie ma tu elektryczności, ale lampa naftowa najnowszej konstrukcji oświetla dom najlepiej.

Dziś: Dawna przytulność zrębowej chałupy nadal drzemie w Voseckiej boudzie.



Petrova bouda

Najważniejsze, leżące na grzbiecie gór schronisko zachodnich Karkonoszy przeszło w latach 1925–1929 zakrojona na szeroką skalę przebudowę. Gościnne wnętrza urządzone w tradycyjnym „budowatym” stylu uzupełniała artystyczna snyderka i zbiór wyciętych z drewna rzeźb. Gości witały wielkie postaci św. Piotra, kucharza i Karkonosza, restaurację i werandę zdobiły wiszące na sufitach drewniane lampy z postaciami gospodyni i gospodarzy, z humorystycznymi scenami zwierzęcymi i innymi pracami snycerskimi. Petrova bouda przez dziesięciolecia była ważnym i często odwiedzanym miejscem. Niestety przez niedbalstwo właścicieli w 2011 r. całkowicie spłonęła.

Dziś: Pozostałości po Petrovej boudzie zostaną zabezpieczone. Właściciel ma zlikwidować śmieci i wybudować płytę, której zadaniem będzie ochrona ruin schroniska przed deszczem i śniegiem.



Luční bouda

Leży na pradawnym szlaku handlowym, zwanym śląskim, prowadzącym przez góry, przez środek Białej Łąki (Bílá louka). Jest najstarszym schroniskiem w Karkonoszach. Według świadectw właścicieli podczas jednej z przebudów robotnicy znaleźli kamień z datą 1623 r. O znaczeniu schroniska świadczą wielość przebudów, poprzez które dostosowywano je do ciągle zwiększającej się liczby turystów odwiedzających góry. W połowie XIX wieku dzięki botaniczce Josefince Kablíkové schronisko stało się bazą dla badań przyrodniczych wszystkich dziedzin. W księdze pamiątkowej znajdziemy też wpisy wielu malarzy czy literatów. Największy rozkwit nastąpił w 1886 r., kiedy schronisko przeszło w ręce rodziny Bonschów. Po rozbudowie w 1914 r. miało 100 pokoi i było największym schroniskiem Karkonoszy. Po pożarze w 1938 r., w którym spłonęła, już w 1940 r. otwarto nowy obiekt. Schronisko nic nie straciło ze swojej wielkości i znaczenia, które utrzymało do 1989 r.

Dziś: Luční bouda jest znów miejscem ważnym i popularnym, zarówno wśród turystów jak i gości przybywających na organizowane tu wydarzenia kulturalno-edukacyjne.



Mumlavská bouda

W roku 1879 niedaleko spadającego z wysokości 8 metrów Mumlavskiego wodopadu, najobfitszego wodospadu w Karkonoszach, z okazji planowanej wycieczki Czeskiego Związku Leśników (Česká lesnická jednota) hrabia J. Harrach założył małe schronisko, w którym uczestnikom wyprawy serwowano poczęstunek. W 1899 r. pisarz Jaroslav Durych pisze o nim, że „...w parne dni spotyka się tu praskie towarzystwo, po Harrachowie i Nowym Świecie różnie porzucane”. W 1909 r. schronisko spłonęło.

Dziś: Mumlavská bouda została odbudowana i do dziś służy licznym turystom, którzy po obejrzeniu wodospadu pragną się posilić.



Labská bouda

Atrakcyjność Doliny Łaby (Labský důl) – z wodospadami Łaby i Pančavy oraz widokami na środek Karkonoszy – spowodowała powstanie tu prostego schronienia już przed rokiem 1840. W wystawne schronisko turystyczne obiekt przekształcił się jednak dopiero, kiedy pozyskał go hrabia J. Harrach. W 1878 r. rozbudował on stary budynek o jedno piętro z pokojami dla gości, dobudowując także wyszynk z salą. Rok później, 5 sierpnia 1879 r. do Labskiej boudy nowo wybudowaną drogą przez Dolinę Łaby przyjechało 650 uczestników wycieczki Czeskiego Związku Leśników. Schronisko później – w latach 1889 i 1900 – nadal rozbudowywano. Służyło w niezmienionym kształcie aż do pożaru w listopadzie 1965 r. Dziesięć lat później nad Doliną Łaby wyrósł betonowy obiekt dzisiejszego schroniska.

Dziś: Labská bouda prawdopodobnie łapie drugi oddech. Ten położony w atrakcyjnym miejscu górski hotel znów przez cały rok służyć będzie turystom.



Erlebachova bouda

Dawna Erlebachova bouda była najstarszym budynkiem przy starym szlaku handlowym ze Szpindlerowego Młyna na Śląsk. Założył ją w roku 1784 Ignác Hollmann, a w ręce rodziny Erlebachów przeszła w roku 1885. Od J. Hollmanna kupił ją Franz Erlebach, przewodnik górski i wytwórca rakiet śnieżnych. Schronisko stało się znane za czasów jego córki Karoliny, która po przebudowie starą część obiektu przekształciła w muzeum etnograficzne. Tradycję gościnnego schroniska kontynuował jej adoptowany syn František Kukačka-Erlebach. Został on ostatnim karkonoskim gospodarzem gospodarującym na sposób karkonoskich górali aż do roku 1968.

Dziś: Nowa Erlebachova bouda należy do rodziny Tomášków.



Výrovka

Poprzedniczką przyszłej Výrovki na skrzyżowaniu szlaków turystycznych na przełęczy między szczytami Luční hora a Zadní Planina była drewniana buda kryta gontem, nazwana ironicznie – jak głosiła tablica nad wejściem – Hotelem Geiergucke. Letnia buda o tej samej nazwie, w której turyści mogli znaleźć schronienie, stała tu już w roku 1803. Jeszcze przedtem stała tu Tannenbaude (Jodłowa Buda), w której ukrywali się ponoć czyhający na przemysłowców strażnicy skarbowi. Ponieważ w niemieckim karkonoskim dialekcie słowo „Geier” oznacza puchacza, co po czesku z kolei brzmi „výr”, wybudowany tu w 1926 r. zrębowy obiekt wojskowy przeznaczony do ćwiczeń narciarskich oddziałów wojskowych otrzymał nazwę Výrovka, a więc dosłownie „Puchaczówka”. Obiekt połączony był krytym korytarzem ze schroniskiem nazwanym nazwiskiem generała armii czechosłowackiej Havla. Krótko po wojnie oba budynki spłonęły.

Dziś: Aż do wybudowania dzisiejszego nowoczesnego schroniska w latach 1988–1990 stał tu tylko prowizoryczny bufet z noclegownią.



Karkonoskie schroniska – budy – stojące na samych grzbietach gór zażyły okresy wielkiej sławy. Niestety wszystko na świecie się zmienia. Stopniowo przestali pojawiać się turyści zainteresowani domowym chlebem, mlekiem i serem oraz skromnym noclegiem. Minęły czasy, kiedy w każdą pogodę pieszo przemierzano łagodne szczyty Karkonoszy, z paszportem w kieszeni, gdyby przypadkiem na Drodze Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej pojawił się niezbyt przyjazny strażnik graniczny. Dziś są inne czasy. Gdzie nie dojeżdża samochód, tam już turystów nie ciągnie. Niewielu jest kochających prawdziwą turystykę, wracających co roku w te same miejsca, żeby podziwiać piękno górskiej przyrody, zachwycać się cudownymi zakątkami, a potem usiąść w „budzie” – dziś schronisku lub hotelu – i z miłością kontemplować dawną architekturę nad smakowitym kąskiem.

Ale jeszcze są między nami. Czasami, na przykład podczas targów turystycznych, podchodzą do stoiska, pytając o noclegi i posiłki w górach. Inni z nostalgią wspominają minione czasy, dziś już nieistniejące chałupy i budy.

Nasza wycieczka do kilku znanych schronisk jest bardzo nostalgiczna. To wspomnienie minionych czasów, ale jednocześnie zaproszenie w czasy współczesne i w miejsca, które warte są poznania. Życie na grzbietach gór trwa. A więc: zapraszamy!



Maxovka

Na najwyższym szczycie Rýchorów, na skalnym występie dziś zwanym Kutná, Towarzystwo Karkonoskie wybudowało w 1892 r. pierwszy obiekt. Fundatorem był Max Hirsch, fabrykant z miejscowości Slaně. Był to pawilon na rzucie 7,70 x 6 metrów, przeniesiony tu z praskiej wystawy jubileuszowej. Po swoim właścicielu i dobrodzieju niósł nazwę Maxhutte. Rok później Towarzystwo otrzymało koncesję na prowadzenie gospody i wynajęło obiekt Johannowi Tippeltowi. Pawilon wkrótce rozrósł się i wraz z różnymi dobudówkami stał się schroniskiem z kuchnią, trzema pomieszczeniami i dwudziestoma miejscami noclegowymi. Maxovka działała do 1946 r., kiedy spłonęła.

Dziś: W jej miejscu władze czeskiego Karkonoskiego Parku Narodowego KRNP urządziły punkt widokowy na jedyną w swoim rodzaju panoramę wschodnich Karkonoszy.



Schronisko w dolinie Obří důl

Bouda w Obřím dole to ostatnie schronisko przed wspinaczką na Sněžkę od strony Pecu pod Sněžką. Pierwotnie schronienie górników wydobywających rudy we wnętrzach Sněžki, po zakończeniu prac górniczych przekształcone zostało w typowe karkonoskie gospodarstwo gospodarujące na łąkach na dnie doliny Obří důl. Kiedy w latach 1881–1883 niemieckie Towarzystwo Karkonoskie wybudowało w pobliżu ścieżkę turystyczną, buda jako jedna z pierwszych zaczęła oferować poczęstunek i noclegi turystom. W czasach gospodarza Vincenca Dixy zyskała nowy wygląd dzięki oknu mansardowemu i przeszklonej werandzie dobudowanej od przodu. Kolejny gospodarz Ernest Fries ozdobił ją w 1934 r. dzwoniczką na wzór osad górskich, w których zawsze jeden z domów musiał w razie pożaru dzwonić na alarm. Dzwonniczka do dziś jest charakterystycznym elementem schroniska, które po wielu kolejnych przebudowach i modernizacjach służy zainteresowanym pobytom w otoczeniu pięknej przyrody doliny Obří důl.

Dziś: Bouda w Obřím dole oferuje noclegi z wyżywieniem i miłą atmosferę w otoczeniu przepięknej przyrody.



Hoffmanova bouda

Na samej górze pnącej się ku górze szosy wiodącej z miejscowości Černý Důl do Jařkých Lázní, mijamy Hoffmanovú boudę. W 1668 roku komisja graniczna znalazła tu, na enklawie łąkowej, zamieszkały budynek. Jego nazwa w źródłach po raz pierwszy pojawia się w 1781 r. Jednak dzisiejsza Hoffmanova bouda wybudowana została po roku 1857 jako gospoda, którą podczas spacerów odwiedzali liczni goście uzdrowiska Jařské Lázně. Według przewodnika z 1889 roku nowy właściciel kilka lat wcześniej otworzył tu restaurację. Również prawdopodobnie on około 1890 roku – w duchu ówczesnych czasów – dobudował do zrębowego budynku przeszkloną werandę.

Dziś: Po wielu przebudowach schronisko do dziś posiada utrzymane w wiejskim stylu przyjemne wnętrza z pięknym piecem kafłowym.

100. rocznica

1913–2013 okrągła rocznica tragedii

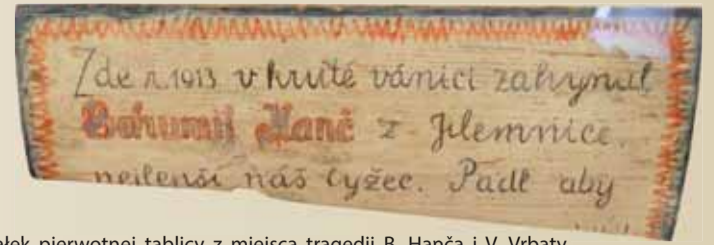


Václav Vrbata



Bohumil Hanč

Dnia 24 marca 1913 r., sto lat temu, w Karkonoszach rozpoczęły się mistrzostwa w biegach narciarskich na 50 kilometrów. Nikt nie spodziewał się, że zapiszą się w historii jako tragiczna opowieść o sile woli i przyjaźni, którą przerwała śmierć. Po szybkiej zmianie pogody każdy walczył sam o siebie, a zawodnik Bohumil Hanč tracił w zawierusze ostatnie resztki sił. Na trasie został sam. Na poszukiwania wyruszył jego przyjaciel Václav Vrbata. Znalazł, dał mu swój płaszcz. Wiedział, że w ten sposób naraża sam siebie. Hanč miał silną wolę, ale zmarznięte ciało nie wytrzymało. Obaj przyjaciele w końcu zginęli. Pomnik na Złotym Wzgórzu (Zlaté návrší) oraz Dzień Pogotowia Górskiego (Den Horské služby) ustanowiony na 24 marca jest przypomnieniem najbardziej znanej karkonoskiej tragedii, która zdarzyła się podczas zawodów w 1913 r.



Kawałek pierwotnej tablicy z miejsca tragedii B. Hanča i V. Vrbaty. Wystawiona jest w Muzeum Karkonoskim w Jilemnicach.



Dawny pomnik.



Dom rodzinny Hanča.



Zawodnik Bohumil Hanč.



Na motywach tragicznej historii w autentycznych warunkach nakręcono film pt. „Synové hor” („Synowie gór”).

Dla uczczenia pamięci obu przyjaciół tradycyjnie 24 marca po południu koło ich pomnika na Złotym Wzgórzu spotykają się członkowie czeskiego karkonoskiego pogotowia górskiego, czyli Horské služby Krkonoše, i Ski klubu Jilemnice. Składają hołd Václavowi Vrbacie, który oddał życie, ratując przyjaciela. Spotkanie jest okazją do przypomnienia historii pełnej poświęcenia pracy ratowników górskich – tych, którzy zginęli, ratując czyjeś życie.

125. rocznica

założenia Klubu Czeskich Turystów

XIII Czeskie Zimowe Spotkanie Turystów w 2013 r.

Związek Turystyki Czeskiego Związku Wychowania Fizycznego (Svaz turistiky ČSTV) organizuje czeskie zimowe spotkania turystów już od lat 60. XX wieku. Na początku odbywały się nieregularnie, od roku 1974 co dwa lata. Tradycja ta przerwana została na kilka lat, jednak w 2004 r. Klub Czeskich Turystów (Klub českých turistů, KČT) odnowił ją, organizując pierwszy „nowożytny” zimowy zjazd turystów. Pierwszy, ale tak naprawdę już dziewiąty, licząc od początku, czyli od roku 1974. Następne, dziesiąte spotkanie odbyło się w miejscowości Králíky, jedenaste w Žďárze nad Sázavou, a dwunaste w Velkých Karlovicích. Podczas dwunastu dotychczasowych spotkań odwiedzono Rudawy (Krušné hory), Góry Izerskie, Orlickie, Jesioniki, Beskidy, Masyw Czeskomorawski (Českomoravská Vysočina) i Szumawę.

Czas na spotkanie w Karkonoszach

Ostatnie spotkanie w Karkonoszach odbyło się w Luční boudzie w 1960 r. Uczestniczyło w nim niewiele osób. Duża ich część spała na śniegu w namiotach. Od tamtych czasów jednak popularność zimowych spotkań rosła. Liczba uczestników na poszczególnych spotkaniach waha się w granicach od 300 do nawet 1300 osób.

Rok 2013 jest dla Klubu Czeskich Turystów bardzo ważny. Obchodzimy 125. rocznicę jego założenia (powstał w 1888 r. w Pradze). Jako najbardziej odpowiednie miejsce dla jubileuszowego spotkania wybrane zostały Karkonosze, a uroczyste rozpoczęcie obchodów odbędzie się w Jilemnicach.

Więcej informacji:

Jana Čechová, zastępca burmistrza Jilemnice, cechova@mesto.jilemnice.cz, Vl. Mejsnar, prezes oddziału KČT Jilemnice, jilmej@seznam.cz

Regularnie aktualizowany kalendarz planowanych wydarzeń w Karkonoszach polskich i czeskich oraz na ich przedgórzu znaleźć można na www.krkonose.eu

Harrachov

26 stycznia 2013 r.

4. edycja zawodów Dynastar Open Cup, seria zawodów otwartych w slalomie gigancie.

1 – 3 lutego 2013 r.

Puchar Świata w lotach narciarskich.

Zaprezentuje się krajowa i światowa elita skoczków narciarskich. Widzowie mogą cieszyć się na niecodzienny pokaz pełen muzyki na żywo, leserów i ogni na terenie luksusowej Adidas Areny w Harrachovie.



Špindlerův Mlýn – Svatý Petr

14 – 15 stycznia 2013 r.

FIS Mistrzostwa RCz w narciarstwie alpejskim.

26 – 27 stycznia 2013 r.

Puchar Czech – 4x4 snowboard.

12 – 17 marca 2013 r.

„SnowJam” – festiwal snowboardingu pełen sportu, muzyki i zabawy.

Jilemnice

16 lutego 2013 r.

Czeski zimowy zjazd turystów.

Rokytnice nad Jizerou

16. února 2013

Przejazd Karkonoszami – Memoriał Karla Šaldy.

Dolní Dvůr – Rudolfov (start i meta)

20 – 24 lutego 2013 r.

Lodowa jazda – Memoriał dr. Václava Vojtěcha, 23. edycja – zawody etapowe psich zaprzęgów.



Bardziej szczegółowe informacje można znaleźć w Kalendarzu planowanych imprez, obejmującym wydarzenia w Karkonoszach czeskich i polskich oraz na terenie przedgórza.

Jest on publikowany i regularnie aktualizowany na www.krkonose.eu

W Karkonosze bez nart



Byliśmy w Karkonoszach. Przyjechaliśmy bez nart. Doświadczaliśmy zimowego wieloboju, w rękach mieliśmy kij golfowy, a u stóp masażystkę z Filipin. Przed sobą oczekiwanie na tropikalną saunę, karkonoski żurek, czyli kyselo, i pieczoną kaczkę.

Co można robić w zimie w górach? No przecież jeździć na nartach. Ale już od dawna nie jest to cała prawda. My jeździliśmy na sankach w lodowym torze, a także zachwycaliśmy się pełnymi talerzami.

Górski wielobój zaczął się na sankach

Padła deszcz, była odwilż i mgła. Dla nas świetna pogoda, bo w Karkonosze przyjechaliśmy, żeby nie jeździć na nartach. Chcieliśmy zasmakować tych najwyższych czeskich gór bez nart. Jako pierwsze w programie dnia znalazły się sanki. Saneczkarstwo znów jest modne. Zjeżdżanie z górki – lub góry – nie musi być domeną dzieci. Wręcz odwrotnie. Wjechaliśmy więc na górę i już parę minut później pędziliśmy w dół leśną przecinką. Przed nami biała przepaść i kilometry jazdy. Zawadzam nogą o śnieg i zakręcam niebezpiecznie w prawo. Drzewa zbliżają się. Wyrównuję w lewo. To nie kregostup – tak trzeszczą sanki podskakujące na nierównościach. Uczciwych kilka kilometrów. Czujemy je trochę jeszcze następnego dnia. Nie chcemy jechać jak ciamajdy, więc ładnie kładziemy się na sankach, tak jak robią prawdziwi zawodnicy. Mamy lekkie zakwasy w udach i pośladkach.

Jak działają na nas liny

Zabawę kontynuujemy na ogromnej huśtawce i w parku linowym, jeśli liny nie są zamaznięte. Oczywiście na huśtawce czujemy obecność żołądka w miejscach, w których – jak uczono nas w szkole – nie powinno go być. A w parku linowym odkrywamy obecność mięśni, których istnienia nawet się nie spodziewaliśmy.

„Sejkory” i „kyselo”

Idziemy na kolację. Obsługa niesie przystawkę – do wyboru sejkory (placki kartoflane pieczone na blasze – przyp.tłum.) lub ziemniaczano-skwardkowe placki i osmażone kacze wątróbki. Po nich karkonoskie kyselo (zupa na bazie zakwasu z maki, z grzybami i ziemniakami – przyp.tłum.). Następnie gęsie udko z zasmażaną kapustą i knedlem. Ciasto drożdżowe z karkonoskimi czarnymi jagodami i bitą śmietaną to ostatnia rzecz, która mieści się w nas tego dnia.

Jak rośnie adrenalina

Jej porcja czeka na nas koło toru saneczkowego. Nie jest lodowy, ale stalowy, a prędkość którą można na nim osiągnąć, to chyba 40 km/godz. Jazda w wózku (saneczkach) po nierównościach terenu jest – dzięki dobrze działającym hamulcom – możliwa również w zimie. Każdy może sobie wybrać optymalną prędkość i styl. Na kilometrowej trasie pokonujemy zakręty, pędzimy w dół, hamujemy, kulimy się w tunelach, pochylamy, wyrównujemy i ciągle dziwimy, że nie wypadliśmy. Przekonujemy się, że mijamy świat przy tej prędkości rozmazuje się. Prędkość oczywiście regulujemy sobie sami. Jak wiadomo, od niej zależy adrenalina.

W lodowym torze

Wielobój kontynuujemy na snowtubingu. Zdecydowaliśmy się na przejażdżkę w lodowym torze na specjalnej gumowej oponie. Obsługa ustawia nas tyłem do toru i lekko popycha. Pędzimy w dół, tyłem, nie bardzo wiedząc dokąd. Lekki niepokój w okolicy żołądka. Już pierwsze chwile przypominają kolejkę górską. Śniegowo-lodowy tor z nierównościami terenu i zakrętami w co prawda bezpiecznej, ale nie dającej się kierować oponie podnosi adrenalinę. Łagodnie podskakuje, kręcimy się. Trasą dosłownie przelatujemy do specjalnego wyciągu. Na jego plastikowy hak nakładamy kółko i wyciąg ciągnie nas – ciągle siedzących w oponie – w górę. Jesteśmy na górze, gdzie krążek sam delikatnie spada z haka, a my możemy kontynuować jazdę.

Analyn u stóp

Próbujemy paru uderzeń na trenerze golfowym, a potem gramy swój pierwszy dołek w życiu. Nie jesteśmy byle kim, wybieramy więc pole golfowe Mauna Kea na Hawajach. Stoimy na urwisku, fale biją o skały, palmy szepczą w wietrze. Udało się. To znaczy po czwartym wybięciu piłeczka zatrzymała się jakichś 10 cm od dołka. Mamy na to świadków. Po tym wysiłku idziemy odzyskać siły do sauny. W eukaliptusowej i ziołowej rozbrzmiewa delikatna indyjska muzyka, w tropikalnej słyszymy szum dżungli, ciurkanie strumyka i głosy ptaków. Bez problemu rozpoznajemy stukacza amazońskiego i sowę równikową. W fińskiej saunie jest przede wszystkim gorąco. Po lodowatym baseniku i kraulu w większym basenie czeka na nas Filipinka Analyn. Masuje stopy i inne części zmęczonego ciała. Kiedy daje nam klapsa, co oznacza „gotowe”, jesteśmy przygotowani na kolejną konkurencję.

Zimowy wielobój się kończy

Nasz zimowy wielobój kończy się spacerem kondycyjnym. Musimy założyć rakiety śnieżne, bez nich daleko byśmy nie zaszli. Najbardziej popularne są modele turystyczne dostosowane do warunków panujących w górach. Mogą być z ramą z duraluminium i plecione, mogą też być całe z wytrzymałego tworzywa sztucznego. Wiązania – od najprostszych, w postaci sprzączek i rzemieni, aż po wysmakowane, podobne do snowboardowych. Rakiety pod czubkiem buta i piętą mają ząbki, które wpijają się w śnieg, nie pozwalając na poślizgnięcie. W zwykłych butach górskich zapadalibyśmy się tu po pas. Chodzenie w raketach nie jest trudne, trzeba tylko przyzwyczaić się do robienia większych i szerszych kroków. Jesteśmy na nich szybsi, niż zwykły piechur. Ale po całym dniu stopniowo kończą nam się zapasy sił. Cieszymy się na golf i masaż.

Aprés ski

Kiedyś ośrodki górskie konkurowały jakością narciostad. Potem zaczęły prześcigać się w tym, jakie mogą zaoferować dyscypliny sportowe, atrakcje, zabawy i działania kulturalne – oprócz jazdy na nartach. Pierwsi byli Francuzi w Alpach, dlatego dziś mówi się na to „après ski”, czyli co robić po nartach. Ośrodki oferują baseny lub aquaparki, różne programy relaksacyjne i wellness, poczynając od miodowych lub jogurtowych okładów, przez pobyt w saunie aż po krioterapię, czyli przebywanie w temperaturze minus 145 stopni Celsjusza. Są też oferowane różne

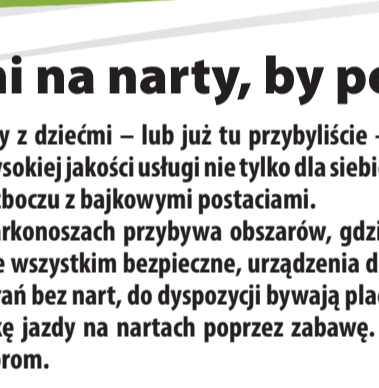
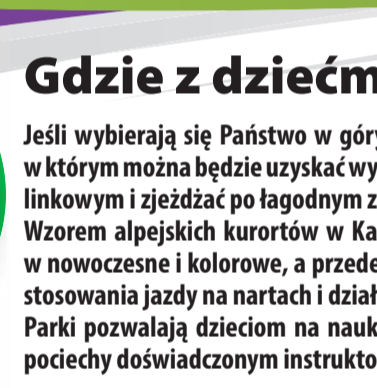
HIT

inne sporty halowe i zimowe, w tym wspinaczka po zamazniętych lodopadach, zimowe loty widokowe nad Karkonoszami, czy przejażdżki na koniach lub saniach i jazda na łyżwach po prawdziwym górskim lodzie. Można wypróbować też zjazd tyrolką (po linie) lub poziomy przejazd w poprzek doliny. Istnieje także możliwość zamówienia sobie lotu tandemowego na paralotni z doświadczonym instruktorem, z którym możemy lecieć nawet w butach narciarskich. Skijöring? Nic nowego. Człowiek – stworzenie leniwe. Dlatego tylko kwestią czasu było, kiedy któremuś z narciarzy wpadnie do głowy, żeby kazać koniowi ciągnąć się na nartach. Tańszym wariantem jest skijöring z psami. Ciekawostką stał się motoskiöring, w którym rolę konia przejął terenowy motocykl. Można też wypróbować jazdę z psim zaprzęgiem – będącą sportem miłośników psów, a przede wszystkim popularną zabawą dla wszystkich. Podczas gdy hodowcy północnych ras wydają połowę wypłaty na jedzenie dla psów, żeby ze swoim zaprzęgiem wygrać kolejne zawody, inni ze swoimi psimi pupilami wyruszają na romantyczne przejażdżki po zaśnieżonej okolicy. Bez wątplenia osobom, które nie jeżdżą na nartach albo chcą zamienić narciostad na jakieś inne miejsce, jest co zaoferować. Już cieszymy się na następny przyjazd w Karkonosze – nie na narty! DP i MV



Czas wolny z grami i zabawą Rodzinne wakacje w górach

Znajdziemy tu nieprzebraną ilość dziecięcych parków narciarskich, gdzie nasze pociechy mogą postawić pierwsze kroki na nartach pod okiem wyszkolonych instruktorów ze szkoły narciarskiej specjalizującej się w nauczaniu maluchów. Każda dobra szkoła narciarska ma specjalnie zaprojektowane miejsce z wieloma pomocami naukowymi, rozrywkowymi programami dla dzieci, własnym przeznaczonym dla nich wyciągiem lub ruchomym dywanem i metodyką edukacji dzieci, która różni się od tej dla dorosłych. Maluchy, podzielone na grupy według wieku i umiejętności narciarskich, uczone są głównie poprzez gry i konkursy. W trakcie trwania całego kursu pozostają pod opieką szkoły narciarskiej. Niezależnie od tego, czy wybiorą Państwo lekcje prywatne czy grupowe, dzieci nagradzane są dyplomami, medalami i drobnymi upominkami.



Gdzie z dziećmi na narty, by pokochały sporty zimowe?

Jeśli wybierają się Państwo w góry z dziećmi – lub już tu przybyliście – prawdopodobnie Waszym celem jest znalezienie takiego ośrodka narciarskiego, w którym można będzie uzyskać wysokiej jakości usługi nie tylko dla siebie, ale także dla dzieci. W szkółce narciarskiej szybko nauczą się one jeździć wyciągiem linkowym i zjeżdżać po łagodnym zboczu z bajkowymi postaciami.

Wzorem alpejskich kurortów w Karkonoszach przybywa obszarów, gdzie poświęca się uwagę małym narciarzom. Powstają parki dla dzieci wyposażone w nowoczesne i kolorowe, a przede wszystkim bezpieczne, urządzenia do ćwiczeń. Ponieważ metodyka nauczania najmłodszych wymaga naprzemiennego stosowania jazdy na nartach i działań bez nart, do dyspozycji bywają place zabaw dla dzieci, salony gier lub pokoje do odpoczynku.

Parki pozwalają dzieciom na naukę jazdy na nartach poprzez zabawę. Rodzicom dają możliwość pojeżdżenia na nartach z poczuciem, że powierzyło się pociechy doświadczonym instruktorom.

SKiMU Park Ski Areál Malá Úpa

Dwa dziecięce Parki SKiMU położone są w pobliżu głównych tras narciarskich (ośrodki Pomezky oraz U kostela) i wyposażone w ruchomy dywan, wyciąg narciarski dla dzieci, a także wiele innych pomocy służących urozmaiceniu jazdy na nartach. W parkach SKiMU pracują doświadczeni instruktorzy ze szkoły narciarskiej, którzy co czwartek organizują zawody z nagrodami. Opiekują się oni dziećmi w wieku powyżej trzeciego roku życia, opieka zapewniona jest także w czasie obiadu/lunchu. Odbywają się tu zaawansowane programy szkoleniowe dla najmłodszych narciarzy. Parki SKiMU czynne są codziennie od godz. 10.00 do 12.00 i od 13.00 do 15.00.

Więcej informacji na

www.skimu.cz

Park dziecięcy O2 Extra kompleks Skiareál Herlíkovic

Park dla dzieci znajduje się po drodze z parkingu do głównej kasy, po prawej stronie przed hotelem Eden. Park jest otwarty codziennie od godz. 9.00 do 16.00. Na dzieci czeka 30-metrowy ruchomy dywan, narciarska karuzela, mierzący 50 metrów wyciąg linkowy, bajkowe tory slalomowe z podjazdami oraz tunelami, tor do zjeżdżania w napompowanych oponach, a także kącik zabaw dla dzieci z ogrzewaną salą gier dla relaksu. Nauczanie zapewniają doświadczeni instruktorzy. W każdą środę i niedzielę dla dzieci przygotowywane jest rozrywkowe popołudnie bez nart.

Więcej informacji na

www.snowhill.cz

SKI & FUN PARK Svatý Petr kompleks Skiareál Špindlerův Mlýn

Snowpark dla dzieci znajduje się tuż przy dolnej stacji kolejki linowej Svatý Petr – Pláň. Park działa w dwóch trybach – jako szkółka narciarska dla dzieci i Snow club dla dzieci. Szkółka przeznaczona jest dla dzieci w wieku od 4 do 12 lat i odbywają się w niej lekcje jazdy na nartach. Program szkółki obejmuje, oprócz samego nauczania jazdy na nartach, także zabawy – narciarską zabawę przebierańców, polowanie na wilka, niedźwiedzia lub yeti, konkursy z nagrodami i zabawy rekreacyjne (snowtubing, rzucanie śnieżkami). Dziećmi zajmują się doświadczeni instruktorzy. Snow club zapewnia opiekę nad maluchami i rozrywkę dla dzieci w wieku od lat 3, podczas gdy ich rodzice jeżdżą na nartach. Za dopłatą można wykupić obiad z pilnowaniem, co umożliwi zostawienie dzieci w parku SKI & FUN przez cały dzień (od godz. 10.00 do 16.00).

Więcej informacji na

www.skiareal.cz

FIS SnowKidz Park kompleks Skiareál Špindlerův Mlýn

Park dla dzieci znajduje się w pobliżu dolnej części niebieskiej – „wodociągowej” trasy na Medvědínie obok Club Hotel Harmony. SnowKidz Park zapewnia między innymi 30-metrowy ruchomy dywan Sun Kid, ogrodzony teren przeznaczony dla początkujących małych narciarzy, tor snowtubingowy i niezbędne pomoce odpowiednie dla początkujących dzieci. Nadzorują nauczyciele ze szkoły narciarskiej. Za dopłatą można wykupić obiad z pilnowaniem, co umożliwia zostawienie dzieci w SnowKidz Park na cały dzień (od godz. 10.00 do 16.00).

Więcej informacji na

www.skiareal.cz

Dziecięcy park zimowy kompleks BRET, Žacléř

Park dla dzieci znajduje się koło wyciągu narciarskiego i jest przeznaczony dla początkujących narciarzy. Wyposażono go w ruchomy pas i gumowe pomoce z bajkowymi motywami dla najmłodszych. Regularnie odbywają się tu dni dziecka pełne gier i zabaw, konkursów i słodkich nagród.

Więcej informacji na
www.bretcz.cz

KID park kompleks SkiResort ČERNÁ HORA, Černý Důl

Nowocześnie wyposażony KID park położony jest tuż obok stacji kolejki linowej i jest przeznaczony do nauczania jazdy na nartach. Jest tu 30-metrowy ruchomy dywan, wyciąg narciarski dla dzieci i wiele innych pomocy, które sprawiają, że nauka staje się zabawą na nartach. Pracujący tu instruktorzy uczą małych narciarzy w wieku od lat 3.

Więcej informacji na
www.cerna-hora.cz

Dziecięcy park Milka kompleks Horní Domky, Rokytnice n. J.

Dziecięcy park Milka położony jest koło stacji kolejki linowej na Łysej Górze (Lysá hora). Dzieci mogą nauczyć się podstaw jazdy na nartach lub snowboardzie pod okiem doświadczonych instruktorów. Pierwsze kroki na nartach ułatwi ruchomy dywan dla początkujących. Dla najmłodszych nie-narciarzy przeznaczony jest centrum dla dzieci, gdzie personel chętnie przypilnuje Państwa pociech.

Więcej informacji na

www.rokynice.com



Z materiałów poszczególnych ośrodków

Pierwsza pocztówka wysłana ze Śnieżki

Dzisiejsze pocztówki ze zdjęciami – jako obrazkowe pamiątki – także w Karkonoszach miały swoje poprzedniczki. Już w drugiej połowie XVIII wieku zręczni, często uznani artyści uwieczniali te najwyższe czeskie góry, a z uwagi na coraz większe zainteresowanie powielali swoje dzieła za pomocą różnych technik graficznych. Najważniejszą pracownią artystyczną w Karkonoszach było wydawnictwo w Kowarach (wówczas Schmiedeberg), które pracowało nieprzerwanie do początków XX wieku. Produkowano miedzioryty, akwaforty, a później w dużych seriach także obrazy litograficzne. Od nich już nie było daleko do pocztówek. Do tej pory nasza najstarsza znana pocztówka przedstawiała Śnieżkę. Wszystko wskazuje na to, że impulsem do jej powstania było otwarcie w 1872 roku na szczycie tej góry agencji pocztowej. Była ona stacją cesarskiej poczty niemieckiej, a do ówczesnego poczmistrza Friedricha Sommera należało zarówno pruskie, jak i czeskie schronisko na Śnieżce. Według najnowszych ustaleń pierwsze pocztówki wysłano stąd 10, 19 i 24 lipca 1873 r. Kolejna kartka korespondencyjna z wizerunkiem szczytu najwyższej góry na ziemiach czeskich, z pieczęcią pocztową z datą 15 lipca 1874 r. na stronie adresowej, ma w lewym rogu naklejoną delikatną litografię o wymiarach 36x18 mm z wizerunkiem budynków na szczycie Śnieżki. Z tą kartką korespondencyjną zgadza się opis innej – z datą pieczęci 28 sierpnia 1874 r. Pierwsze pocztówki z najwyższego szczytu na ziemiach czeskich wysyłano często.

Dla kolekcji pocztówek nie jest ważna ich liczba, ale zakres tematów, którymi zainteresowali się wydawcy. Są to głównie schroniska grzbietów Karkonoszy – kolekcje udokumentowane prawie kompletnie. Następnie skupiska bud, ich części i poszczególne obiekty wśród nich. W tyle nie pozostają motywy przyrodnicze – widoki ze szczytów Karkonoszy, na doliny, rzeki, wodospady, formacje skalne na grzbietach i inne atrakcje przyrodnicze. Bogactwo pocztówek szczegółowo przedstawiających Karkonosze jest tak duże, że z pewnością można byoby na ich podstawie stworzyć obrazkową mapę całego tego pasma górskiego.

Miloslav Bartoš



Kolekcjonerska pasja – dla wielu oczywista, dla wielu niezrozumiała

Setki ludzi zbierają pocztówki, ale niewielu udaje się zamienić pasję w biznes. Pan Leoš Erben z Jilemnic, właściciel wydawnictwa Gentiana, ma to szczęście. Od dzieciństwa pociągało go zbieranie ładnych obrazków. Rozpoczął od najmniejszych – znaczków pocztowych. Za ich pośrednictwem zaczął zdawać sobie sprawę, na jak ciekawe kartki znaczki przylepiano. Te kartki to oczywiście pocztówki. Zainteresowanie historią, urok tekstów zamieszczanych na pocztówce, wyobrażanie sobie przebytej przez nią drogi oraz okoliczności, w jakich została napisana i wysłana, zakończyło się pasją kolekcjonerską.

Leoš Erben: „Podczas studiów w Pradze miałem okazję chodzenia na giełdę filatelistyczną. Czasami ktoś przynosił tam pudełko z pocztówkami. Odkryłem co nieco z moich rodzinnych Jilemnic i okolicznych wiosek. Można było wtedy kupić kilka sztuk za 1 koronę. W ten sposób moja kolekcja zaczęła rosnąć.”

Z pasji kolekcjonerskiej zrodziło się wydawnictwo Gentiana. Udane życie to z pewnością takie, które łączy zainteresowania i pracę. Jest tak również w pana przypadku? „Tak, uważam to za łut szczęścia. Mam szczęście, że dzięki swojemu hobby uprawiam zawód, który lubię. Hobby stało się moim zawodem – z zalecani i wadami, które to połączenie ze sobą niesie.”

odejścia Niemców sudeckich oraz przemytu antyków w poprzednim półwieczu – do Niemiec i tamtejszych antykwariatów. Tam też chętnie jeździłem i jeździ. Nie tylko ze względu na sam materiał, ale także z uwagi na niespotykaną u nas otwartość i solidność sprzedawców. Dziś nowych okazów szukam głównie na aukcjach internetowych.”

Jak odbywają się zakupy pocztówek na aukcjach w Internecie? „To zawsze kwestia szczęścia, ale szczęście sprzyja tym, którzy są przygotowani na jego przyjście. Na przykład, jeśli u kogoś z, powiedzmy, Brazylii przez 100 lat leżała w pudełku pocztówka, którą komuś z jego przodków wysłał ktoś z Karkonoszy, ma on teraz możliwość zaoferowania jej światu za pośrednictwem Internetu. Jeśli pocztówka spodoba mi się, a cena jest do zaakceptowania, to przy odrobinie szczęścia po kilku dniach przychodzi do mnie do domu list z nieuszkodzoną widokówką. Kiedy aukcje internetowe dopiero zaczynały działać, nie było dużo zainteresowanych. W owym czasie jednak, głównie za granicą, było wielu sprzedawców oferujących rzadkie i ciekawe rzeczy. Świat otworzył się całkowicie za pośrednictwem Internetu. Dziś nie jest

list z unikatowym okazem, który mój partner przelał listem poleconym. Przyszło tylko ubezpieczenie, które w porównaniu z ceną pocztówki było śmieszne. Nie chciałem więc zostawić niczego przypadkowi i zdecydowałem się pojechać osobiście. Najpierw chciałem połączyć wyjazd z rodzinną wycieczką do Danii. Ale kiedy porównałem, jak trudna byłaby podróż samochodem i promem, a jak bezproblemowo i szybko oraz stosunkowo tanio można teraz latać, decyzja podjęła się sama.

O godzinie 6.00 rano w Jilemnicach wstałem z łóżka. O 8.00 byłem w Pradze na lotnisku, o 11.00 odleciałem i po godzinie lotu byłem w Kopenhadze. O godzinie 13.00 miałem spotkanie ze sprzedającym w centrum Kopenhagi, wziąłem od niego kartkę papieru o wymiarach 9x14cm i do 15.00 chodziliśmy razem po antykwariatach w Kopenhadze. O 17.00 pojechałem na lotnisko, o 18.00 odlatywał samolot. O godzinie 20.00 byłem w Pradze, a o 22.00 w łóżku w Jilemnicach. Najstarsza dotąd znana widokówka przedstawiająca Śnieżkę, wysłana 10 lipca 1873 r., po prawie 140 latach wróciła w miejsce swojego pochodzenia.”

Jak dokonywana jest wycena pocztówek? „Przedmioty kolekcjonerskie, jeśli nie są w katalogu, jak na przykład w przypadku znaczków pocztowych, mają ceny zależne od popularności oraz od tego, dla jak wielu osób są one atrakcyjne. W związku z tym bywa różnie. Zależy to, że ktoś jest gotów dać tyle i tyle, żeby nabyć interesujący go towar. Ale sklepy w Internecie są w zasadzie sprawiedliwe, jeśli sprzedawca zasugeruje zbyt wysoką cenę, to nie sprzeda, gdy zbyt niską, to klienci podczas licytacji podniosą ją do ceny rzeczywistej.”

Pocztówki mogą wiele przekazać; dlaczego mają taką zdolność? „Już sto lat temu Karkonosze były jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc w Europie Środkowej. Wydawcy pocztówek konkurowali ze sobą, który ma do zaoferowania turystom najatrakcyjniejsze ujęcia. Wydano tysiące rodzajów kart z najbardziej różnorodnymi motywami. Ujęcia natury przeplatają się z widokami miast, miasteczek lub domów, hoteli i zajazdów. Wydawano również pocztówki z różnych okazji (zawody narciarskie, wystawy,

uroczystości...), w tym katastrof (powodzie, wichury...). Bardzo atrakcyjne są pocztówki humorystyczne oraz typowe dla Karkonoszy pocztówki z Karkonoszem. Zebranie ich wszystkich nie jest możliwe. Ja stopniowo skoncentrowałem się na najstarszych okazach. Wolę te, które nawet nie wyglądają jak pocztówki. Widać na nich, jak zjawisko pocztówki ewoluowało od prostej kartki korespondencyjnej, gdzie jedna strona była przeznaczona do wpisywania adresu, naklejenia znaczka i przybicia pieczęci odpowiedniego urzędu pocztowego, a druga służyła wpisaniu właściwej treści. Producenci pocztówek, dokładniej mówiąc ci pierwsi, którzy próbowali je wydawać, walczyli z urzędową biurokracją, która początkowo zakazywała przylepiania czy nadrukowywania obrazków. Następnie powoli i stopniowo pozwalano na to, aż około 1905 roku powstawać zaczęły widokówki zgodnie z dzisiejszą koncepcją, czyli cały awers przeznaczony na ilustrację, a rewers podzielony na miejsce na adres i miejsce do wpisania treści.”

Może pan scharakteryzować swoją kolekcję? „Jedną część kolekcji to topografia Karkonoszy. Opisuje zmiany krajobrazu, obiektów,

a nawet ludzi w ciągu minionego stulecia. Służy mi jako podstawa do wydawania na przykład rocznych kalendarzy stołowych i różnych publikacji. Produkujemy również powiększenia pocztówek do dekoracji wnętrz domów, dach, pensjonatów i hoteli. Kolejną część to pocztówki, które są związane z tworzeniem i rozwojem widokówek, poczynając od najstarszych okazów. Pochodzą nie tylko z Karkonoszy, ale również z innych części Czech i zza granicy. Ale mam w zbiorach także wiele okazów, które po prostu tylko mi się podobają.”

„Ostatnio spotykam się z rosnącym zainteresowaniem widokówkami z lat 50. i 60. ubiegłego wieku. Pocztówki z tamtych czasów są charakterystyczne na przykład dzięki przedstawianym zaokrąglonym karoseriom samochodów osobowych i autobusów. Dość często ostatnio zdarza mi się, że miejscowi chalupowicze pragną starych zdjęć. Dla mnie stare jest zdjęcie z przełomu XIX i XX wieku, a dla nich mogą być to zaledwie lata 50. czy 60. w duchu Homolków. Byli wtedy młodzi, przyjeżdżali w Karkonosze na obazy i dla zdrowia. Chcą mieć w domu na ścianie wspomnienie tych czasów, albo chcą sprawić radość swoim rodzicom. Przełom wieku to dla nich prehistoria. Na razie nie zajmowałem się zbyt wiele pocztówkami z tych czasów. Mimo że mam je gdzieś w pudełkach, wciąż czekają na opracowanie.”

Czy ma pan pocztówkę z ciekawym

wydarzeniem? „Dziesiątki, setki. W kolekcjonerstwie piękne jest to, że najbardziej cenne okazy nie muszą być tymi najdroższymi. Cieszę się także z pocztówek, które mają na przykład interesującą informację w tekście napisanym przez nadawcę, albo z takich, na których z różnych znaczków, naklejek i pieczętek można wyczytać, jak karkołąmą podróż od nadawcy do adresata pocztówka odbyła. Na przykład, kiedy patrzę na widokówkę z Jilemnicami, którą rodzice wysłali w 1916 roku w czasie pierwszej wojny światowej do syna przebywającego w niewoli w Serbii, zmusza mnie to do dowiadzywania się więcej, przewertowania dostępnej literatury i dowiedzenia się o losach adresata. W końcu znalazłem informację, że co prawda doczekał końca wojny, ale w 1919 roku zmarł na skutek odniesionych podczas niej ran. Każda pocztówka jest więc w istocie unikatowa – albo poprzez obraz albo treść. Badanie jest przygodą również dlatego, że ma się wrażenie pozyskania czegoś specjalnego, czego innym nie udało się rozpoznać.”

Jak pan archiwizuje? „Próbuję zrobić to tak, żeby jak najlepiej pracowało się z kolekcją, ale



Pierwszy reprint wydawnictwa Gentiana

Jak właściwie zaczął pan wydawać pocztówki? „Chciałem sprawić sobie przyjemność i zrobić kilka przedruków starych pocztówek z Jilemnic i Karkonoszy. Cieszyły się powodzeniem. Więc zrobiłem następne. Wkrótce zwrócił się do mnie właściciel hotelu w Benecku, czy mogę zrobić mu pocztówkę hotelu. Przyjaciół, fotograf Jiří Dvořák (obecnie redaktor czasopisma Krkonos), sfotografował, co było trzeba, i powstały pierwsze pocztówki fotograficzne. I tak to się zaczęło. Wtedy jednak pracowałem jeszcze gdzie indziej. Z czasem okazało się, że nie można kapać dwóch stórek za ogon. Był rok 1992, a ja zastanawiałem się, co dalej robić. Decyzja nie była łatwa. Do pocztówek dołączyły broszury, kalendarze, publikacje. W tym roku przypada 20. rocznica założenia firmy. Wydaliśmy około 1800 rodzajów pocztówek, łącznie ponad 13 milionów egzemplarzy.”

Czy pana kolekcja pocztówek zawiera już wszystko? Czy są takie, które jeszcze pana zaskakują? „Karkonosze na pocztówkach – to nieprzebrane bogactwo materiału i tematów, więc wciąż kartki odkrywam i bywam zaskakiwany. Kiedyś nowe kartki zdobywałem najczęściej poprzez antykwariaty, wymianę z innymi, w podobny sposób „dotkniętymi” ludźmi, spotkania kolekcjonerskie i giełdy. Wiele cennych okazów trafiło – z powodu

problemem kupienie wybranego towaru, bez względu na szerokość geograficzną, w której on się znajduje. Dla kolekcjonerów handel przez serwisy aukcyjne w Internecie jest optymalnym rozwiązaniem.”

Dzięki Internetowi ma pan w swojej kolekcji zakupione pojedyncze egzemplarze czy raczej dziesiątki egzemplarzy? „Na początku tego systemu podaż była stosunkowo duża. Codziennie przychodziły trzy lub cztery listy, w których bywała jedna, ale czasem nawet pięć pocztówek. To bardzo powiększyło i wzbogaciło moją kolekcję.”

Czy zakupom przez Internet towarzyszą jakieś przygody?

„Oczywiście, bardzo wiele. Na przykład rok temu udało mi się wykupić pocztówkę przez strony aukcyjne eBay doskonale okaz od sprzedawcy z Kopenhagi. Zdarzyło mi się wcześniej, że poczta zgubiła



Najchętniej kupowana pocztówka



jednocześnie żeby kolekcja mnie przeżyła.

Poszczególne okazy są przechowywane w osobnych opakowaniach wykonanych z materiału niezawierającego substancji, które mogłyby doprowadzić do uszkodzenia ani koloru, ani papieru. Cenniejsze okazy są w specjalnych albumach firmy Lindner.”

Nie przeszkadza panu, że zainteresowanie pocztówkami, tzn. ich wysyłaniem, spada? „Z punktu widzenia wydawcy jest dla mnie jasne, że nie wróć minione czasy. Ale myślę, że wraz ze zmniejszającą się liczbą wysyłanych pocztówek, przybywa ludzi, którzy kupują je jako pamiątkę. Pocztówka została wymyślona po to, żeby nadawca przekazał informację przyjaciołom i znajomym: „Pamiętam o tobie, jestem teraz tu i wygląda to tu tak a tak”. Teraz turysta kupuje pocztówkę raczej dla przyjemności. W ten sposób zapisuje sobie w pamięci miejsce, które odwiedził, a którego być może sam z różnych powodów by tak ładnie nie sfotografował.”

Marie Kubátová

Pisarka Marie Kubátová – autorka literatury pięknej związanej z regionem – w połowie roku 2012 otrzymała nagrodę za całokształt twórczości literackiej, w której odzwierciedla się życie mieszkańców Karkonoszy. Uhonorowano ją również nagrodą dyrektora czeskiego Karkonoskiego Parku Narodowego za rok 2011, do której została nominowana przez samych mieszkańców regionu, co świadczy o głębokim szacunku, którym otaczają oni swoją pisarkę i pierwszą damę karkonoskich opowiadań.

Osiemdziesiąt książek, bajki w opracowaniu radiowym i telewizyjnym, pięć sztuk teatralnych, a także inne utwory literackie dają wgląd w życie pisarki, w świat jej dzieciństwa i dużej rodziny, a także w świat ludzi Karkonoszy, których zwierzeń autorka zawsze uważnie słuchała. Z miłych chwil i spotkań Marie Kubátová czerpała inspirację dla swoich poranków przy biurku. W rozmowie z nami zauważyła:

„Kiedy pojawiła się na rynku moja książka o arcybiskupach, osobach, które nie poddały się losowi, jeden czytelnik powiedział: >A co z dziadkami? Im nie dajemy żadnego medalu?< Poddał mi w ten sposób na myśl pytanie, czy dziadkowie starzeją się inaczej niż babcie? Cóż, życie wychowało babcie, przynosząc im kobiecy los – zawsze coś się musi, nawet jeśli to tylko przyziemne zadania, takie jak wytarcie kurzu, podlanie kwiatów, wstawienie zupy kartoflanki czy popilnowanie wnuczki. Pamiętam tatę w roli dziadka. Przeprowadzkę z Pragi, gdzie do osiemdziesiątego roku życia żył aktywnym życiem jako wydawca, do podkarkonoskiego Vrchlabí przeżywał jak chorobę skrywaną tak, aby nie skrzywdzić nikogo z otoczenia. Rano, nakręcając swój zegarek, mawiał: „Człowiek nie powinien wypadać z rytmu, bo w życiu musi być porządek.” Zegarek, kalendarz, tranzystor, lornetkę i atlas geograficzny przywiózł jako bagaż „konieczny do przeniesienia przez Rubikon jak do innego kraju”, gdzie będzie się mieszkać. Kiedy nakręcił zegarek, patrzył przez lornetkę w kierunku góry Žalý, która dominowała w krajobrazie, w roli proroka pogody: „Žalý ma czapkę z mgły”, mówił wnukowi. „Ty też weźmiesz czapkę, kiedy pójdziemy razem do parku przywitać się z ptaszkami.” Z powodu dziadka, który przyszedł do nas na okno, dziadek z wnuczką kazali sprawić sobie karmnik i atlas ptaków. W kalendarzu dziadka niedziele i święta nie były oznaczone na czerwono. Uroczystą czerwoną ramkę dostał za to dzień, kiedy młodszy z wnuczków zamiast „dzień dobry” powiedział „Liliodendron tulipifera, to drzewo w parku, a dziadek nauczył mnie mówić rrrr.”

Gdy przestrzeń życiowa dziadka skurczyła się do kilku metrów od okna do fotela, głos zabrał atlas geograficzny. W nim dziadek pokazywał swojemu lekarzowi, skąd posłał pocztówkę jego syn. Emigrację syna nazwał z godnością: „Tędy syn podróżuje z mineralogicznym młotkiem, bo natura nie zna map politycznych, ale mapy gór i rzek. Szanuje prawa metalogenezy i tektoniki, czyli powstania rud kruszcowych.” Kiedy pocztówki z miejsc mineralogicznych opóźniały się, lekarz powiedział: „Musicie wysłać pocztówki z szuflady znowu, bo dziadkowi słabnie wzrok. Będę z nim nadal grać w grę filatelistyczną, bo stary człowiek wciąż potrzebuje na coś z radością czekać.”

Osobiście nauczyłam się rozpoznawać choroby we wszystkich postaciach. Przecież jako magister farmacji spędziłam w aptece ćwierć wieku. Zawód zapada w pamięć. Gdybym miała szukać recepty na choroby starości, ojciec przez próg bytu poradziłby mi: „Po pierwsze, emerytura nie oznacza nabycia wolności w znaczeniu, że człowiek nic już nie musi. Bezgraniczna wolność to pustka donikąd, dlatego nadal mam kalendarz, zegarek, śledzę codzienną prasę. Kiedy oczy już nie służą, a sen nie przychodzi, towarzyszem jest mi słaby tranzystor jako przyjaciel, który rozmawia ze mną tak, żeby nie przeszkadzać nikomu. Po drugie, na starość człowiek musi gromadzić – już od pięćdziesiątki – nie skarby, ale wspomnienia pięknych chwil, które dało mu życie. Po trzecie, do tych wspomnień trzeba mieć duszka: dobre zachować, gorsze niech spłyną z wodą. Po co na zakończenie życia wlec ze sobą balast, hoduując sobie kamienie żółciowe, a swojemu otoczeniu przysparzać zmartwień? I tak ich macie, moi drodzy, dużo. Jeśli mogę pomóc, nie daję się smutkowi. Dziękuję losowi, że was mam i że jesteśmy sobie, mimo siedmiu gór i dziewięciu mórz, bliscy.”

Marie Kubátová



Nagrada ma postać pierwszego w historii wizerunku Karkonosza z pochodzącej z 1561 r. mapy Śląska autorstwa M. Hellwiga. Autorem drucianej figurki jest Ladislav Šlechta, druciarz z Harrachova. Do stworzenia jednego takiego Karkonosza trzeba użyć około 30 metrów żelaznego, miękkiego, hartowanego drutu, a praca nad jego wykonaniem trwa ponad 30 godzin. Druciany Karkonosz ma status produktu regionalnego, a jego autor jest posiadaczem certyfikatu Krkonoše – originální produkt®. Kolejnymi laureatami, którzy przyczynili się do rozwoju Karkonoszy oraz wiedzy o naszych górach, byli ekspert leśnictwa, pisarz i publicysta Theodor Lokvenc, fotograf Jiří Havel, a także – in memoriam – Oldřich Lábeek, leśnik, były dyrektor czeskiego Karkonoskiego Parku Narodowego.

40

Minęło 40 lat od powstania zespołu folklorystycznego Špindleráček w Szpindlerowym Młynie.

Śpiewać i tańczyć z całego serca, nieść radość miłośnikom pieśni ludowych – takie było i jest credo byłych oraz obecnych „Špindleráčkůw”

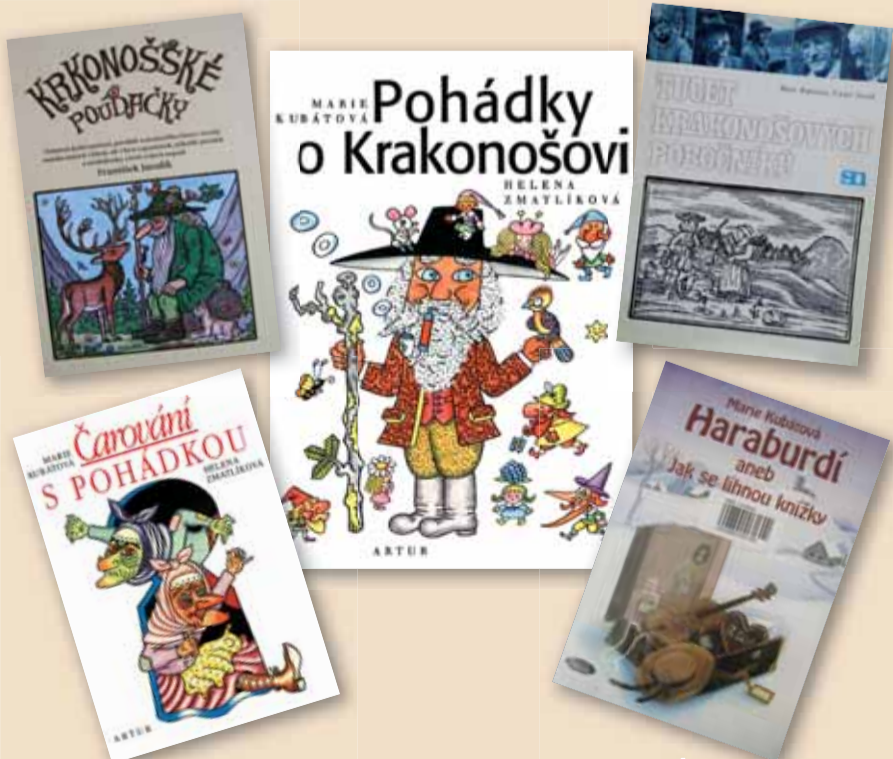


Zespół folklorystyczny FS Špindleráček powstał jako wyraz tęsknoty Jany i Františka Tauchmanów za pięknymi latami przeżyтыми we vrchlabskich zespołach „Krkonoš” i Hořec”. Celem jego powstania było rozwijanie działalności twórczej dzieci w środowisku, gdzie główny nacisk kładło się na sport. Założyciele zespołu pragnęli także, by dzieci przywiązały się emocjonalnie do miejsca, w którym większość z nich się narodziła.

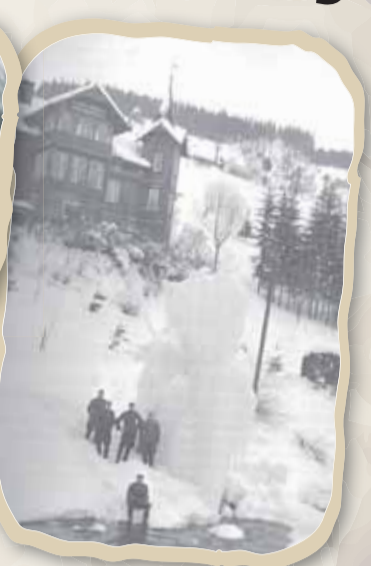
W 1972 roku czterastoosobowe śpiewaczo-taneczne kółko składające się z uczniów szkoły podstawowej w Szpindlerowym Młynie po raz pierwszy zaprezentowało się publicznie. Jeszcze bez nazwy, w wypożyczonych spódnicach i bluzkach, przy akompaniamentie fortepianu, ale z wielkim entuzjazmem. Mały „wędrowniczek” z workiem wesołych i smutnych piosenek opowiadał o życiu ludzi, którzy znali „dziewięćdziesiąt rzemiosł”, a dziesiątą biedę”. W ten sposób „Krkonošské písničky”, czyli „Karkonoskie piosenki”, których autorką była Marie Kubátová, zaczęły wędrować po najbliższej okolicy. Mijały lata. Jedni tancerze, śpiewacy i bajorze odchodzili, a na ich miejsce przychodzili nowi. Przybywało także problemów materialnych. Powstawały nowe bloki programowe, udane i mniej udane. W 1980 roku z zespołem zaczęła współpracować muzyczna składająca się z grupy dorosłych



W czasie swojego istnienia FS Špindleráček zdołał dać prawie 1000 występów na różnych imprezach społeczno-kulturalnych i festiwalach w Czechach, a także w wielu innych krajach Europy. Kilka razy śpiewał, opowiadał oraz tańczył w programach radiowych i telewizyjnych. Zespół Špindleráček zajmuje się folklorem Karkonoszy i ich przedgórza. Czerpie z materiałów regionalnych pisarzy – takich jak Marie Kubátová, Jaromír Horáček czy Jan Buchar, a także z pasji kolekcjonerskich Pavla Krejčí, Amálie Kutinovej i J. V. Kratochvíla. Z zespołem współpracowała pisarka Marie Kubátová i kompozytor Jana Dumek, autor aranżacji muzycznych. Od powstania zespołu jego kierownikami organizacyjnymi i artystycznymi, autorami choreografii oraz dramaturgami są Jana i František Tauchmanowie, kierownikiem ludowego zespołu muzycznego zaś Milan Petrák. Organem założycielskim zespołu jest klub przyjaciół zespołu – Klub přátel folklorního souboru Špindleráček Šp. Mlýn. Z okazji czterdziestej rocznicy powstania FS Špindleráček sprezentował sobie DVD, przy którym współpracował Jaroslav Hloušek.



Wspomnienia żandarma Františka Fary



„Wspomnienia Františka Fary” – „Vzpomínky Františka Fary” – byłego członka żandarmerii czechosłowackiej, stanowią rzadkie świadectwo służby w elitarnej formacji, której głównym zadaniem była walka z przestępczością i ochrona demokracji przed siłami niedemokratycznymi. Dzięki ciekawej narracji widzimy, jak młody żandarm zaczyna na próbę pracować w oddziale na niemieckiej granicy w 1933 roku, a następnie w wydziale zajmującym się drobnymi sprawami na komisariacie we Vrchlabi oraz śledzimy przygotowania do obrony kraju w jednostce Straży obrony narodowej w 1938 roku.

Z książki Františka Fary: „Po ukończeniu szkoły zostaliśmy odkomenderowani do oddziałów pogotowia żandarmerii na pograniczu. Przydzielono mnie do Trutnova. Kiedy weszliśmy do sali lekcyjnej, nasi dowódcy po wzajemnej prezentacji zapoznali nas z programem nauczania, powiedzieli, jaka będzie nasza służba i co jest jej celem. Mielśmy poruszać się po całym zgermanizowanym pograniczu Powiatu Trutnowskiego i na przyległych odcinkach sąsiednich powiatów, zwłaszcza po granicy państwowej. Od Náchodu po Harrachov, czyli praktycznie po całych Karkonoszach. Do przemieszczania się mieliśmy auto, w którym mieścił się czteroosobowy patrol, dowódca i kierowca. Większość z nas nigdy nie była w Karkonoszach, podobala nam się więc perspektywa tej służby. Najczęściej jeździliśmy po Karkonoszach Środkowych – np. na trasie Trutnov, Bernartice, Žacléř, Svoboda, Jařínské Lázně, Vrchlabí, Špindlerov Mlýn, schronisko Špindlerova bouda. Część drogi zawsze szliśmy pieszo, więc często patrol zajmował cały dzień. Czasami chodziliśmy na obchody także w nocy.”

„Było to w zimie 1934 roku. Akcje ratownicze w górach nie były wtedy tak doskonale zorganizowane jak teraz. Pewnego dnia patrol naszego oddziału żandarmerii pełnił służbę na terenie w pobliżu granicy państwowej. Podczas obchodu zaskoczyła nas gwałtowna burza. Z wielkim wysiłkiem, śmiertelnie zmęczeni i zdrętwiali dotarliśmy do Pecy. Nie mogliśmy się doczekać, aby odpocząć i ogrzać się na lokalnym posterunku. Ale po przyjechaniu na miejsce zostaliśmy natychmiast powitani informacją, że z wycieczki górskiej nie wrócił syn pewnego ministra. Prawdopodobnie został zaskoczony przez burzę śnieżną i istnieją obawy, że zginie. Dzwoniono już gdzie się dało, ale po zaginionym nie było śladu. Dlatego trzeba natychmiast wracać w góry, w miejsce, gdzie prawdopodobnie zaginiony może się znajdować, i szukać. W razie znalezienia należało przetransportować go w bezpieczne miejsce oraz podjąć wszelkie niezbędne i możliwe środki do jego uratowania. Nie ucieszyło nas to. Przecież ze zmęczenia ledwo staliśmy na nogach. Ale służba nie drubia i rozkazu trzeba słuchać. Pogoda była, jak mówią, że psa by nie wygonił, ale nic to, trzeba było iść. I na tej Syberii, wysilając wszystkie siły i energię, dosłownie przebijaliśmy się od schroniska do schroniska, zwłaszcza tam, gdzie nie było telefonów, w poszukiwaniu zaginionego. Ze schronisk, które telefon miały, meldowaliśmy na posterunek o negatywnym wyniku poszukiwań. Przy jednym z takich meldunków z posterunku oznajmiono nam, że zaginiony został znaleziony w jednym ze schronisk, gdzie wraz z kilkoma towarzyszami wesoło się bawił. Że powinien zgłosić to w miejscu zamieszkania, nie pomyślał. I gdy on szczęśliwie, w przyjemnym ciepłym pokoju oddawał się rozrywce, wiele patroli wyczerpanych zmęczeniem i zagrożonych burzą śnieżną pełzało po górach, żeby móc go ewentualnie w razie niebezpieczeństwa uratować.”

do końca stycznia 1935 roku. Od 28 lutego zostałem przydzielony do komisariatu we Vrchlabi, gdzie zaczęła się prawdziwa służba. Vrchlabí było wtedy miastem powiatowym. Doświadczylem tam wiele miłych, ale również mniej przyjemnych przygód. Posterunek żandarmerii znajdował się na najwyższym piętrze budynku poczty, wraz z siedzibą komendatury powiatowej żandarmerii. Miał cztery pomieszczenia – jedno sypialne, w którym mieszkali żandarmi stanu wolnego, jeden pokój dla drużyny, jedno pomieszczenie było biurem komendanta posterunku, a jeden pokój miał do dyspozycji komendant powiatu. Załoga składała się z sześciu żandarmów – komendant starszy przodownik, aspirant (zastępca komendanta), dwóch przodowników i dwóch przodowników sztabowych. Jako początkujący żandarm dostawałem od komendanta cztery zadania na miesiąc, w ramach których miałem do sporządzenia skargi dla sądu. Miałem wydrukowane broszury z materiałem do nauki na każdy miesiąc w roku, gdzie były fragmenty kodeksu karnego, ustawy o żandarmerii i służbowe wskazówki dla żandarmerii. Musieliśmy je umieć wyrecytować na pamięć. Przeprowadzaliśmy także ćwiczenia wojskowe z bronią, zwłaszcza szabłami i szermowanie bagnietami. Oprócz zwykłej służby realizowaliśmy też inne wymagania urzędu powiatowego, jak np. talony na jedzenie dla biednych, badaliśmy sytuację finansową osób ubiegających się o wydanie bonów na chleb i zasiłek dla bezrobotnych. Służbę w terenie pełniliśmy wyposażeni w karabin, bagniet, szabłę i pałkę. Mielśmy książki służby, w których wpisywana była cała trasa z poszczególnymi punktami, które trzeba odwiedzić, zanotować czas, gdy tam byliśmy, i osoby, z którymi rozmawialiśmy. Na posterunku mieliśmy ewidencję osób poszukiwanych z rejonu posterunku i inne. Już na początku mojej służby w żandarmerii rosła liczba działań wywrotowych i antypaństwowych ze strony czechosłowackich Niemców. Zaczęło się wylepianie niemieckich plakatów, którymi oblepiono całe pogranicze. Niemcy żądali coraz większych ustępstw czechosłowackiego rządu. Po ich spełnieniu lub kompromisie żądali więcej. Henlein (działacz hitlerowski mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji – przyp. tłum.) jeździł wzdłuż granicy w samochodzie z rozbitymi oknami i poobijaną karoserią, twierdząc, że uszkodzili mu go agresywni Czesi. Ponadto dużo czasu zajmowały nam drobne kradzieże królików, kur, gęsi i kaczek, a także kradzieże rowerów lub rzeczy o małej wartości. Mimo tych zajęć z powodzeniem dawaliśmy sobie radę z wieloma sprawami karnymi.”

Częściowa mobilizacja

„Wiosną 1938 roku, 21 maja posterunek otrzymał tajną wiadomość: „Wykonać natychmiast tajny rozkaz numer...” i to był koniec czasów pokoju. Otwarto skrzynię z tajnymi instrukcjami oraz sprzętem, bronią

i mundurami. Była tam także lista nazwisk kilku wiarygodnych czeskich żołnierzy rezerwy z Vrchlabí, którzy mieli natychmiast rozpocząć służbę w oddziale SOK – Straż Obrony Kraju. Od razu udaliśmy się powiadomić rezerwistów. Niektórzy z nich już spali albo byli u znajomych czy w knajpach. Ale jeszcze tego samego wieczoru znaleźliśmy ich i przyprowadziliśmy na posterunek. Każdy otrzymał mundur, karabin z amunicją i granaty. I późno w nocy cała nasza drużyna – żandarmi, członkowie Gwardii Finansowej i posilki wojskowych – pojechała do Szpindlerowego Młyna. Stamtąd kontynuowaliśmy naszą drogę pieszo doliną Łaby do schroniska Luční bouda, a stamtąd na Mały Szyszak, do schroniska Scharfova bouda. Na grzbietach gór było wtedy jeszcze dużo śniegu i do tego mgła, więc podróż była męcząca. Przyjechalśmy na wyznaczone miejsce wcześniej o świcie. Scharfova bouda była wówczas niezamieszkała. Była to w rzeczywistości budka dla krów z małym pokojem dla pasterzy. Ale było tam wystarczająco dużo miejsca, siano również dość dużo, więc mogliśmy się tam rozłożyć. Po objęciu stanowiska dowódca wysłał dwa dwuosobowe patrole mężczyzn do siedziby sąsiedniego zespołu SOK na Výrovkę i Špindlerovą boudę. Znałem dobrze drogę, więc poszedłem z jednym człowiekiem z gwardii finansowej do Špindlerowej boudy. Głęboki śnieg i mgła utrudniły orientację w terenie. Po długim błądzeniu w końcu dotarliśmy i zgłosiliśmy przez telefon objęcie naszego stanowiska. I tak zaczęło się nasze patrolowanie granicy.

Po drugiej stronie granicę patrolowały dwuosobowe patrole niemieckiej żandarmerii. Widzieli świetnie Scharfovą boudę i mieli nas jak na dłoni, bo obiekt był na zboczu, natomiast my za wzgórzem nie widzieliśmy nic. W przypadku konfliktu zostalibyśmy zatem bez możliwości obrony przeciw atakującym. Nie można było nigdzie uciec, bo w kierunku schroniska Luční bouda znajdował się otwarty teren, z niemieckiej strony w pełni kontrolowany, a poniżej nas był głęboki wąwóz, niemożliwa do przejścia dolina Białej Łaby. Jediną możliwością obrony była Rennerova bouda po drugiej stronie wąwozu koło Kozich Grzbietów. Po ich niewidocznych z granicy zboczach biegła droga od Szpindlerowego Młyna. Tam była możliwość zakwaterowania i żywienia. Bouda miała duży strych na siano, który czasami używany był jako zbiorowa turystyczna nodegownia. Każdy z nas dostał dwie starsze, pikowane kołdry, jedną pod spód i jedną do przykrycia. Problem zakwaterowania został więc szczęśliwie rozwiązany.

Na patrole chodziliśmy wzdłuż granic, aż na Śnieżkę i do Małego Szyszaka. Przy spotkaniu z niemieckimi żandarmami czasami pogadaliśmy lub slišmy kawalek razem. Najczęściej spotykaliśmy się na Śnieżce. My

chodziliśmy w pełnym uzbrojeniu z karabinem, oni tylko z pistoletem.

Zagraniczna prasa oceniła zajęcie naszego pogranicza pozytywnie. Było to po zajęciu, tzw. „Anschlussie”, Austrii przez Niemcy. Gazety donosiły, że Niemcy szykowali się także do „Anschlussu” Czechosłowacji, ale zdążyli powiedzieć tylko „an”, a „schluss” powiedzieli już Czesi. Naszym głównym zadaniem było strzeżenie granic, tak aby nie pozwolić na ich przejście niepożądanym osobom, a w razie niebezpieczeństwa ogłosić alarm i prowadzić walkę opóźniającą, czekając na przybycie armii do obrony kraju. Początkowo służba była stosunkowo spokojna, choć na grzbietach gór panował znaczny ruch budowlany – prace przy betonowych bunkrach – tzw. żopkach – w okolicy Luční boudy pilnie kontynuowano (nazwa „żopik” pochodzi od skrótów ŘOP – Ředitelství opevňovacích prací, czyli Dyrekcja Prac Umocnieniowych – przyp. tłum.). Pewnego dnia zobaczyliśmy, że niemieccy żandarmi noszą karabiny zamiast pistoletów, jak my. Od tego czasu nie spotykaliśmy się, zabroniono im.

Po wrześniowej mobilizacji w Karkonoszach pojawiła się armia czechosłowacka. Batalion pograniczny miał drugie koszary w schronisku Výrovka, a nad Výrovką nawet małe górskie działka. W Karkonoszach i na całym pograniczu było już po pokoju. Wojsko jednak nie miało dostępu aż do granicy, dlatego patrolowaniem zajmowaliśmy się dalej my, także w nocy, ze wzmoczoną czujnością. Pewnego dnia wszyscy pracownicy Luční boudy, która była na samej granicy, razem z krowami przeszli przez granicę państwową. To samo w tym samym czasie zrobił personel Rennerowej boudy. Od tego czasu członkowie Freikorps (Niemcy w wieku poborowym, którzy nie posłuchali rozkazu o powołaniu, uciekali do Niemiec i tworzyli sudeckie legie) co wieczór po zmroku strzelali ponad granicami w nasze stanowiska. W pewien mglisty dzień zobaczyliśmy blask od strony Luční boudy, a gdy mgła podniosła się, odsłaniając płomienie, odezwały się okrzyki „Luční bouda się pali!”. Pożar schroniska z 300 miejscami nodegowymi nie trwał długo. Żadna siła nie mogła go ugasić, wszystko spłonęło na popiół. Zjadąc sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które nam grozi, wykopalśmy powyżej Rennerowej boudy ziemiankę dla całej załogi. Ściany przykryliśmy deskami, z innych desek, których koło schroniska było dużo, zrobiliśmy piętrowe łóżka do spania. Z wykopanej ziemi usypaliśmy wał ochronny przeciw ogniom nieprzyjaciela. Strop przykryliśmy belkami oraz deskami, narzucając na to wszystko glinę z trawą. Wkrótce znów pojawiła się gęsta mgła. I znów blask, a następnie ogień. Tym razem spłonęła Rennerova bouda. Luční bouda jeszcze w czasie

wojny została odbudowana przez jeńców wojennych. Rennerowej boudy nigdy nie odbudowano.

Niemal każdego dnia z przedgórza miasta Hirschberg (obecnie Jelenia Góra) wynurzał się samolot, który prawdopodobnie fotografował nie tylko bunkry, ale też pozycje obronne armii. Teraz nikt nie wątpi, że będzie wojna. Ataki na oddziały straży finansowej i posterunki żandarmerii, a także więzienie i porywanie do Niemiec ich funkcjonariuszy były na porządku dziennym.

Pewnego dnia zaatakowana została drużyna SOK Pomezni Boudy (Przełęcz Okraj), zakwaterowana w urzędzie celnym na samej granicy. Rannych zostało kilku członków oddziału SOK, jednego żandarma zabito. Były też inne incydenty. Pod koniec września nastąpiła kulminacja. Panowie Chamberlain i Runciman, Anglicy wyznaczni do negocjacji z Hitlerem w Monachium, uzgodnili, że tzw. Sudety zostaną włączone do Niemiec. Wytyczono linię demarkacyjną, po której bieg miała nowa granica państwowa okaleczonej Czechosłowacji. Określili termin wycofania się naszych oddziałów. Wysłali dyplomatyczne prezydenta Benesa były na nic. Chamberlain po powrocie do Anglii co prawda oświadczył, że „pokój na świecie został uratowany”, jednak dla Czechów ta zdrada miała gorzki smak. Zaczęło się wycofywanie wojska z granicy. Już nie ze śpiwem, jak kiedy zostali powołani, ale smutni, z pochylonymi głowami, złamani, wracali żołnierze z powrotem.

Kiedy sporne kwestie linii demarkacyjnej zostały załatwione, nasz dłuższy pobyt na granicy nie był oświadczył, że „pokój na świecie został uratowany”, jednak dla Czechów ta zdrada miała gorzki smak. Zaczęło się wycofywanie wojska z granicy. Już nie ze śpiwem, jak kiedy zostali powołani, ale smutni, z pochylonymi głowami, złamani, wracali żołnierze z powrotem.

Kiedy sporne kwestie linii demarkacyjnej zostały załatwione, nasz dłuższy pobyt na granicy nie był oświadczył, że „pokój na świecie został uratowany”, jednak dla Czechów ta zdrada miała gorzki smak. Zaczęło się wycofywanie wojska z granicy. Już nie ze śpiwem, jak kiedy zostali powołani, ale smutni, z pochylonymi głowami, złamani, wracali żołnierze z powrotem.

Przedwojenna żandarmeria Republiki Czechosłowackiej była zorganizowaną w wojskową modłę formacją mającą zapewnić bezpieczeństwo. Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi i rozporządzeniami właściwych władz państwowych miała na celu utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego. Wraz z policjantami tworzyli pierwszą linię obrony przy granicy, najczęściej daleko przed głównymi pozycjami obronnymi armii czechosłowackiej. Służba w żandarmerii była kwestią prestiżową. Duży nacisk kładziono na zachowanie i ogólną ogładę żandarmów. Obowiązywały różne ograniczenia, od 1927 roku na przykład zakaz działalności w partiach politycznych i pozbawienie prawa do głosowania, żeby uniknąć możliwości wpływu na aparat bezpieczeństwa i wykorzystywania go przez którąkolwiek z partii politycznych. Po zajęciu Czech i Moraw przez armię niemiecką w marcu 1939 roku, żandarmeria stała się, poza kilkoma karierowiczami, częścią administracji okupacyjnej. Członkowie żandarmerii albo bezpośrednio uczestniczyli w walkach albo wykonywali służbę w postaci biernego oporu. Wkrótce po wyzwoleniu żandarmeria została przekształcona w Korpus Bezpieczeństwa Narodowego, na który coraz większy wpływ miała partia komunistyczna. Koniec apolitycznej żandarmerii był jedną z pierwszych oznak początku nowego – tym razem czerwonego – totalitaryzmu.

Posterunek żandarmerii i służba w terenie

„Służba w oddziale pogotowia żandarmerii trwała



Fara i Daňkovský w Szpindlerowym Młynie.



Żandarmeria chodziła na obchód bez względu na porę roku i kapryśną, górską pogodę.



Cenne zdjęcie z sierpnia 1934 roku pokazuje sytuację na granicy czesko-niemieckiej, przed pojawieniem się nazizmu. Zaledwie cztery lata później niemiecka ekspansja zmieniła również ten malowniczy zakątek Karkonoszy w pole bitwy. Przed pierwotnym schroniskiem Luční bouda stoi jej współwłaściciel Eugen Bonsch, przodownik J. Kovář z posterunku żandarmerii czechosłowackiej na Výrovce, Obermeister Deywitz – powiatowa komendantura żandarmerii niemieckiej w Hirschbergu i Hauptwachtmeister Paul Milke z niemieckiego posterunku żandarmerii na Śnieżce.

Karkonosze - raj narciarstwa biegowego

www.krkonose.eu



LEGENDA

- 36 239 szosa I, II klasy;
- pozostałe drogi; zakaz wjazdu
- droga utwardzona; most; kładka
- droga polna i leśna; ścieżka
- tory; stacja; przystanek
- kolejka kabinowa
- wyciąg krzesełkowy
- wyciąg krzesełkowy 3- i więcej osobowy
- wyciąg narciarski
- kościół, kaplica
- parking, stacja paliw
- ośrodek informacji turystycznych, pogotowie górskie
- punkt widokowy, wieża widokowa
- granice Karkonoskiego Parku Narodowego
- las, ogród
- Kotel 1435
- punkt wysokościowy
- granica państwowa
- Karkonoska Magistrala Narciarska
- turystyczna narciarska trasa biegowa – oznakowana, przygotowana
- turystyczna narciarska trasa biegowa – nieoznakowana, przygotowana
- zawodnicza narciarska trasa biegowa
- oświetlona narciarska trasa biegowa
- trasa zjazdowa trudna, średnia, łatwa
- szlaki piesze

Musielicie już kiedyś Państwo określać swoją pozycję według „punktu ratunkowego”?

Nie wiecie, o co chodzi, prawda? Karkonosze mają swoje punkty ratunkowe.

Punkty ratunkowe są to zatem bardzo ważne skrzyżowania, oznakowane tabliczką z numerami telefonów alarmowych i unikalnym kodem składającym się z litery i cyfry. Kiedy turysta wpada w kłopoty w przypadku kontuzji lub wypadku, wystarczy po prostu zawiadomić operatora telefonu alarmowego, podając kod. Ratownicy jednoznacznie wiedzą, gdzie znajduje się poszkodowany.

Wytyczenie punktów ratunkowych poprzedzało zmapowanie zróżnicowanego terenu Karkonoszy, tak aby wszystkie służby



Zintegrowanego Systemu Ratownictwa mogły w razie potrzeby korzystać z tych samych materiałów i żeby mógł powstać plan interwencji. Podczas realizacji projektu przeprowadzono

mapowanie terenu, otrzymane dane zostały opracowane, a na ich podstawie w systemie GIS stworzono geoprzestrzenną warstwę, zawierającą wszystkie ważne informacje.

Chociaż teraz mogą Państwo czuć się w górach bezpieczniej, i tak warto nie zapominać o zabraniu ze sobą naładowanego telefonu komórkowego. W plecaku powinien znaleźć się także termos z gorącą herbatą. Warto powiadomić również kogoś znajomego o wyjściu w góry i szacowanym czasie powrotu, a także kierunku, w którym wyruszymy.

Jeśli zdarzyło się Państwu pomylić w górach drogę albo tylko trochę się zgubić, na pewno towarzyszyło temu nieprzyjemne uczucie niepewności. Na dworze zapada zmrok, śnieg nie przestaje padać, wiatr chłosta twarz... Człowieka zalewa zimny pot, całe ciało marnie, palce w rękawiczkach są zdrętwiałe. Co gorsza, wizja ciepłego pomieszczenia z gorącą herbatą wydaje się oddalona, nierealna. Sytuacja, która w mieście jest dość łatwo rozwiązywalna, w górach nie jest taka prosta. A co najgorsze, coś takiego może się zdarzyć każdemu. Pogoda w górach jest bowiem nieprzewidywalna i szybko się zmienia.

Karkonoscy ratownicy górscy są bardzo dobrze świadomi tego faktu. Dlatego, we współpracy z pracownikami administracji parku narodowego, zainstalowali na głównych skrzyżowaniach w górach

tabliczki z unikatowym kodem numerycznym. Miejsca te nazwano punktami ratunkowymi (po czesku „traumatologické body”, a więc dosłownie „punkty traumatologiczne”). Ułatwić mają ratownikom górskim zlokalizowanie turysty w opałach. Na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego pojawi się 160 takich punktów.

„Działanie nawiązuje do projektów Bezpieczne Karkonosze i Bezpieczne Karkonosze II. Koledzy z pogotowia górskiego przeszkolili pracowników czeskiego Karkonoskiego Parku Narodowego (KRNP) w zakresie udzielania pierwszej pomocy w górach. Projekt Bezpieczne Karkonosze pomógł stworzyć Plan Ratunkowy Karkonoskiego Parku Narodowego („Záchranný plán Krkonošského národního parku”)

i opartą na nim sieć punktów ratunkowych”, powiedział Aleš Mego, prowadzący projekt.

„Karkonosze nie miały dotąd jednolitego systemu punktów ratunkowych, jaki ma na przykład Szwajcaria Czeska lub Podolye. Dlatego we współpracy z służbami Zintegrowanego Systemu Ratunkowego i pogotowiem górskim (Horská služba Krkonoše) wytypowaliśmy odpowiednie miejsca i umieściliśmy na nich tabliczki. Są one podobne do oznakowania turystycznego. Kod na każdej z nich odpowiada oznakowanym szlakom. Ponieważ wszystkie służby Zintegrowanego Systemu Ratunkowego i pogotowie górskie mają te same materiały, w razie nieoczekiwanego zdarzenia pomoc dotrze na miejsce w najkrótszym możliwym czasie”, wyjaśnił Aleš Mego.

Pomnik ofiar gór



... przypomina o złej sławie grzbietowych partii Karkonoszy, którą cieszą się one ze względu na częste mgły i burze śnieżne. Przełęcz między szczytami Luční i Studniční hora przypiętowała los wielu ludzi.

Wzdłuż starej, uczęszczanej drogi z Luční boudy do Vrchlabí wyrosło wiele pomniczków i krzyży przypominających o górskich tragediach. Kapliczka niedaleko Luční boudy, przebudowana w 1957 r., to nie tylko pomnik ofiar gór, ale także memento. Żeby nie zdarzały się już takie nieszczęścia, w terenie instaluje się tabliczki z kodem, zwane punktami ratunkowymi. Ratownikom górskim powinny one znacznie ułatwić zlokalizowanie zbłąkanych nieszczęśliwców.



Graficzne symbole Mutticha

Zbiór trzydziestu symboli, zwanych niemymi znakami, wraz z oznakowaniem tyczkowym ułatwiają orientację w terenie w skrajnie niekorzystnych warunkach pogodowych, pomagając w dotarciu do celu.

Znaki wymyślił artysta malarz Kamil Vlastimil Muttich (1873–1924). Często bywał on w miejscowości Vysoké nad Izerą, gdzie równie często i chętnie jeździł na nartach. Jego wycięte z grubej blachy nieme znaki po raz pierwszy pojawiły się w najbardziej eksponowanych miejscach Karkonoszy od Harrachova aż po Jańskie Łaźnie w zimie 1923/24 r. Okazały się pomysłem trafionym, dobrze uzupełniającym klasyczne oznakowanie szlaków górskich. Nawet przy niskich temperaturach, silnym wietrze i dużej wilgotności powietrza bez trudu można zorientować się według tych czerwonych piktogramów, ich czytelności nie zakłóca bowiem nawet gęsta gołoleź. Nawet mocno nią obrosnięte są zrozumiałe. Przejżdżając w zimie na nartach biegowych i brodząc pieszo w śniegu koło któregoś z niemych znaków, warto zastanowić się, co według pana Mutticha miał dany znak wyrażać. Gwiazdką oznaczona wieś Harrachov – Nowy Świat to blask kryształu z tamtejszej słynnej huty szkła. Krzyż jako skrzyżowanie dróg oznacza Szpindlerowy Młyn. Łatwe do



zrozumienia są znaki dla położonych wysoko w górach schronisk: D – Dvoračky, K – Klínové boudy, P – Petrovka, M – Martinovka itd. Równie wymowny jest symbol Hrnčířských boud (w tłumaczeniu Garncarskie Budy) – garnuszek. Na pierwszy rzut oka nie jest jednak jasne, dlaczego dla Černej boudy na Černej horze Muttich wybrał romb. Jednak kiedy uświadomimy sobie, że pierwotnie nazywała się ona Na Černé pascie – czyli Na Czarnej Polanie – staje się oczywiste, że romb symbolizuje kształt owej polany, z której później powstała enklawa łąkowa. Kuriozalna jest historia znaku Luční boudy. Żeby go zrozumieć, musimy zacząć od symbolu dla Hřebenů – czyli pełnego trójkąta – i Śnieżki – obwodu trójkąta. Znak dla Luční boudy wyglądał kiedyś również jak trójkąt, z tym, że umieszczony na prostej linii. Miał przedstawiać Białą Łąkę i stojące na niej schronisko. Niestety obrosnięty gołoleźniak znak nie był czytelny, wyglądając podobnie do znaku Hřebenů, a jeśli ktoś pomyliłby oba znaki, mogłoby to się skończyć tragicznie. Dlatego symbol Luční boudy został odwrócony o 180°.

Konkurs Zagraj z nami i ciesz się nagrodami!

Szanowni Czytelnicy!

Przygotowaliśmy dla Państwa kolejny konkurs z nagrodami. Wystarczy poprawnie odpowiedzieć na 5 pytań, a odpowiedzi w formie pisemnej przesyłać na nasz adres.

Pytania:

1. W jakich latach i gdzie po raz pierwszy wyprodukowano nartę z kierownicą „SENSAT”?
2. W którym roku spłonęła Petrova bouda?
3. Którego obchodzony jest w Karkonoszach Dzień Pogotowia Górskiego?
4. Przed iloma laty powstał zespół folklorystyczny Szpindleráček?
5. Co to są punkty ratunkowe?

Nagrody:

1. nagroda: Weekendowy pobyt w Centrum Babylon w Hotelu **** Babylon, Liberec. www.babylonliberec.cz
2. nagroda: Hřibečková mozaika 1930 – drewniana gra planszowa z limitowanej serii retro firmy Schowanek, ufundowała firma Detoa Albrechtice s.r.o., Jiřetín pod Bukovou, www.detoa.cz
3. nagroda: termokubek „Karkonosze – góry wrażeń”. www.krkonose.eu

4. nagroda: koszulka T-shirt z nadrukiem – logo Karkonosze, ufundował Związek Miast i Gmin Karkonosze, www.krkonose.eu

5. nagroda: nagroda - kalendarz wydarzeń na lata 2013 i 2014 na stół. www.krkonose.eu

6. nagroda: „Sborník epigramů 2011” („Zbiór epigramów 2011”) wydany z okazji 190. rocznicy urodzin i 160 lat od deportacji K. H. Borovského, ufundowało: Stowarzyszenie syndykatu dziennikarzy (Územní sdružení Syndikátu novinářů) Vysočina z siedzibą w Havlíčkovým Brodce. E-mail: Syndikat.vysocina@volny.cz

Do odpowiedzi można dołączyć uwagi na temat naszej gazety „Sezon na Karkonosze” a także opisać swoje doświadczenia z pobytu w Karkonoszach – będziemy wdzięczni!

Zakończenie konkursu:

31 maja 2013 r.

Losowanie nagród:

czerwiec 2013 r.

Odpowiedzi prosimy wysyłać w kopercie z dopiskiem: „Čtenářská soutěž o ceny” na adres:

Regionální turistické informační centrum Krkonoše,

Krkonošská 8, 543 01 Vrchlabí, Czechy, lub na e-mail: info@krkonose.eu www.krkonose.eu

Na pytania z poprzedniej edycji:

1. Ilu synów-skoczków urodziło się w rodzinie Balcarów? 2. W którym roku skialpinizm stał się częścią alpinizmu? 3. Ile ważyła wieża najazdowa skoczni mamuciej w Harrachovie? 4. Ile mniej więcej lat spędził Erich Fuchs w Karkonoszach? 5. Ile lat upłynęło od nakreślenia komedii stulecia – „Z tobą cieszy mnie świat” / „S tebou mě baví svět”?

Poprawnych odpowiedzi udzielili i wylosowani zostali:

Alfred Preisner, Frankfurt (nad Menem), Božena Divišková, Pilzno, Mieczysław Suchta, Jelenia Góra, Jan Vacek, Vysoké Mýto, Radek Žika, Nučice, Ivo Bayer, Blovice, Czechy. Laureatom przekazane zostały nagrody: weekendowy pobyt w OREA Hotel VITAL Sklář, Harrachov, Kitl Šláfrůn – wino lecznicze, porcelanowe pojemniki na przyprawy, z Info – Flora Benecko, Hobby set – ozdoby na choinkę firmy Rautis Poniklá, koszulka T-shirt z nadrukiem ufundowana przez Związek Miast i Gmin Karkonosze, parasol ufundowany przez Regionálne Centrum Informacji Turystycznych z siedzibą we Vrchlabí.